Nr. 67. Lwów — Środa dnia 22 Marca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika prasy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego prasy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ prasy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Nikałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 } Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— } Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Oktawiana | Kondrata M. — Jutro: św. Wiktora M. | Sofronya
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 7 — Zachód „ 6 „ 7
Długość dnia g. 12 — m. — Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma.
Administracya „Przeglądu“

Przegląd polityczny.

Lwów 21 marca.

Zgon Ferry'ego sprawił we Francyi ogromne wrażenie, które się z każdym dniem potęguje, w miarę jak ludzie, oswoiwszy się z samym faktem, wnikają w polityczne znaczenie tego wypadku, że oto nagle, jak zdmuchnięta świeca, zniknął z republikańskiego świata ostatni już człowiek silny, czysty osobiście i nieszczęściami oczyszczony z sekciarstwa. „Republika straciła potężny filar!“ — zawołał Carnot, gdy mu doniesiono o śmierci Ferry'ego, a francuski ambasador w Londynie p. Waddington, który z dala patrzy na wszystko, co się dzieje w jego ojczyźnie, rzekł: „Francya już nie ma rezerwy!“ W istocie, cała republika nie ma już ani jednego niezbrukanego nazwiska, ani jednego człowieka, któremu naród mógłby zaufać, wszyscy są splamieni, zasłużyli na odrazę, albo lekceważenie — i właśnie w chwili, gdy cała ich nicość, bankructwo moralne, wyszło na jaw, zdecydowano się wbrew francuskim tradycyom wydobyć z zapomnienia osobistość najbardziej niepopularną, ale ta odwaga była na nic, bo przyszła śmierć i zabrała republice jej ostatni ratunek. W samem życiu Ferry'ego jakby się odbiły losy tej republiki: jak nie było dlań przebaczenia na ziemi, tak i dla niej nie będzie; jak zniknął on, gdy się poprawił, tak i ona runie, przejrzawszy wszystkie swe zdrożności.

Lat temu dziewięć, będąc ministrem oświaty i wyznań, wypędził z Francyi klasztory, szkoły przerobił na bezwyznaniowe, ze szpitali wyrzucił Siostry Miłosierdzia i duszpasterzy. Tem tak się podobał radykalistom, że dźwignęli go na stanowisko prezesa gabinetu i dali mu taką władzę, jakiej żaden minister przed nim nie miał, a on rozpoczął rządy tak zwanej „silnej ręki“: zamykał kościoły, kawaleryę stawiał na kwaterach w klasztorach żeńskich, wydał osławiony artykuł VII, którym duchowieństwo katolickie oddawał pod nadzór policyjny, skazał na banicye potomków rodzin niegdyś panujących we Francyi, a równocześnie rozpoczął z Chinami wojnę o Tonkin. Jedna bitwa, przegrana przez Francuzów pod Lang-Sonem, wywołała taką burzę w Paryżu, taki wybuch wściekłości w parlamencie, że Ferry tylnemi drzwiami i zaułkami zemknął do swego mieszkania, stamtąd zaś na prowincyę i odtąd z pogardliwem przezwiskiem Tonkińczyka pozostał na zawsze za nawiasem życia politycznego. W nieszczęściu tem dużo myślał, zaczął rozpaczać nad szkodliwością walki religijnej, którą sam niebacznie rozpoczął; własne klęski oczyszczały go, jak się woda w filtrze oczyszcza; wreszcie pojechał do Papieża, pokutował, prosił go o przebaczenie i radę, co czynić dla ratowania nieszczęśliwej Francyi.

W kilka lat potem, mianowicie w grudniu 1887, parlament wybierał nowego prezydenta. Jedni stawiali Carnota, inni na złość tamtym, jedynie dla zamącenia sytuacyi, wysunęli Ferry'ego. Wówczas on ognistą mową przekonał wszystkich, że powinni się złączyć i zgodnie wybrać Carnota. Stało się, jak chciał, i 3-go grudnia okrzyknięto nowego prezydenta. W tydzień potem, dnia 10-go grudnia, wszedł do parlamentu jakiś jegomość, oświadczył, że ma list do Ferry'ego i prosił go wywołać do sali konferencyjnej, następnie zaś, gdy Ferry czytał podane mu pismo, wystrzelił doń z rewolweru dwa razy; jedna kula trafiła w szyję, druga w pierś niedaleko serca. Rannego zaraz opatrzono, a tymczasem wzięto na indagacyę zbrodniarza. Okazało się, że jest to Alzatczyk nazwiskiem Berkheim, czy Aubertin, — jak naprawdę, tego się nie dowiedziano, gdyż był to waryat, któremu w głowie się przewróciło od czytania radykalnych dzienników. Ferry wyzdrowiał, ale odtąd już zawsze niedomagał na serce. Pracował jednak ciągle, propagując coraz głośniej powrót do zasad umiarkowanych i religijności. Jako taki „wstecznik“ był oczywiście siarczyście nienawidzony przez radykalistów i ten „środek“ republikański, który teraz rządzi i kąpie się w błocie. Nazywano go sprzedawczykiem, księżą klamką, człowiekiem, który na starość zgłupiał, chociaż starym on nie był, bo kończył zaledwo rok sześćdziesiąty. Kiedy niedawno senat postanowił obrać go swym prezydentem, agitował przeciwko temu rząd, a izba deputowanych szumiała groźnie i odzywały się w niej głosy, że taki senat trzeba rozpędzić. Obrano jednak Ferry'ego, a on w swej wstępnej mowie rozwinął taki program pełen umiarkowania, rozsądku i wiary w lepszą przyszłość, że oprócz wszelkich warchołów, wszyscy inni poczuli jakąś ulgę i nadzieję, że przecież Francya może być zatrzymana nad przepaścią, bo oto jest silny człowiek, który ma ideę, a o popularność nie dba. Ferry tryumfował.

Po długiej i szczerej pokucie, po zupełnem oczyszczeniu się z sekciarstwa, dożył szczęśliwej chwili, stał się znowu jednym z pierwszych w narodzie, jego nadzieją i gwiazdą. Ale to on zasłużył na ten jasny promień, nie republika. Więc właśnie w tej chwili nastąpił skutek rany zadanej mu pięć lat temu przez waryata: serce nagle bić przestało. „Ratujcie!“ krzyknął Ferry i skonał.

I republika daremnie woła ratunku. Nie znaczy to, że po niej przyjdzie monarchia, bo na to nie ma żadnych danych, żadnych ludzi, ale musi nastąpić gwałtowny przewrót w sumieniach i wszystko, co się zbrukało, zniknie może we krwi, a potem dopiero zapanują uczciwe zasady, nastanie inna republika.

Król Humbert wystosował do cesarza Wilhelma dziękczynny telegram za jego zamiar przybycia z żoną do Rzymu na srebrne wesele królewskiej pary. Urzędowy niemiecki dziennik ogłosił ten telegram, a zatem nie ulega już wątpliwości, że cesarz pojedzie na tę uroczystość dynastyi sabaudzkiej. Oczywiście Wilhelm II musi przytem odwiedzić Papieża, byłoby jednak niewłaściwie jechać z tą wizytą do Watykanu wprost z królewskiego pałacu, więc obmyślono tak, że po uroczystości cesarz z cesarzową i król z królową pojadą do Neapolu na manewra floty i zabawią tam dwa dni, potem król zostanie, a cesarz z żoną wróci do Rzymu i dopiero wtedy uda się do Papieża. Reprezentantem dynastyi austryackiej będzie na tej uroczystości arcyksiążę Rainer.

Przeciw projektowi irlandzkiego samorządu coraz silniej podnosi się sama Irlandya, podczas gdy w Szkocyi i Walii rozwija się silna agitacya za przekształceniem całej Brytanii w unię królestw federacyjnych. Irlandczycy potępiają projekt Gladstona głównie dla tego, że nakłada on wielkie podatkowe ciężary, gdyż to, co Irlandya teraz płaci do skarbu, będzie płaciła i nadal, nadto zaś przybędą ogromne wydatki na autonomią. Irlandczycy są tak praktyczni, że tak drogo nie chcą płacić za swój samorząd. Z drugiej strony protestanci irlandzcy, czystej krwi Anglicy, zamieszkujący przeważnie jedno hrabstwo ulsterskie, utworzyli związek obronny przeciw autonomii i wydali odezwę podpisaną przez kilku bardzo wybitnych polityków, a w tej odezwie nakazują składać pieniądze na walkę choćby nawet orężną, jeśli inaczej nie można będzie uratować państwa od zguby, którą gotuje narodowi zdziecinniały starzec. Sam ton tej odezwy pokazuje, do jakiego rozdrażnienia doszło w Anglii.

Po ostatecznem sprawdzeniu wyborów serbskich okazało się, że rządowe liberalne stronnictwo zdobyło tylko 65 mandatów, a nie 70, gdyż pięciu deputowanych zapisało się do dzikich i w swych oświadczeniach zajęło względem rządu postawę wręcz nieprzyjazną. Ponieważ cała skupczyna składa się z 134 posłów, a konstytucya postanawia, że najmniej połowa izby zdolną jest do prawomocnych uchwał, przeto w tym wypadku brakuje rządowi trzech głosów do większości, a dwóch do utrzymania skupczyny, jeśli w niej nie pojawi się opozycya. Właśnie radykaliści postanowili gremialnie nie brać udziału w posiedzeniach i targują się z postępowcami, aby i ich do tego nakłonić. Jeśli to im się uda, natenczas skupczyna, wybrana z takim trudem, musi być rozwiązana. Z drugiej tedy strony rząd także stara się pozyskać postępowców i ponieważ ma czem ich wynagrodzić, przeto zapewne zawrze kompromis. Tak pięciu postępowców stanowi nagle bardzo ważny czynnik, trzyma całą sytuacyę w swych rękach. Słychać już, że dwaj ministrowie ustąpią, aby zrobić miejsce postępowcom.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 16 marca.

Wielkopostne rozmyślanie urozmaicają nam rauty i odczyty. Niedawno odbył się świetny raut na osady rolne, a odczyty dr. Ochorowicza „O tajemnicach kapłanów egipskich“ wznowiły dawne świetne tradycye odczytowe w Warszawie, publiczność bowiem zapełniła szczelnie salę. Po za tem zajmuje nas głównie obawa przed cholerą i zabiegi „komitetu obywatelskiego“, aby wzbronić jej wstępu do Warszawy, a nadto rozmyślania na temat szkód, zrządzonych powodzią. Nawet pewien budowniczy z Galicyi, niejaki p. Darszowski, przedstawił magistratowi projekt takich budowli dla okolic, nawiedzanych powodzią, aby mieszkańcy bezpieczni byli przed nagłem zaskoczeniem ich przez wodę. P. Darszowski proponuje budowę domów i budynków gospodarczych na palach, o kilka stóp wystających po nad ziemię, zaręcza, że domy takie wytrzymają wszelkie powodzie i że miały okazać się bardzo praktyczne w kilku miejscowościach galicyjskich. Dla lubujących się w archeologii byłoby bardzo przyjemnie gdybyśmy wrócili do kopalnianych „mieszkań nawodnych“, jednak ani p. Darszowski ani archeologia nie potrafią rozwiązać zagadki, w jaki sposób możnaby w zimie wytrzymać w takich mieszkaniach?

Wracając jeszcze do cholery, nawet statystyczne wykazy urzędowe wskazują, że ostrożności wszelkie nie są zbyteczne, albowiem w wielu guberniach pojawiała się w ciągu całej zimy, najczęściej może w gubernii podolskiej, gdzie n. p. od 28 stycznia do 13 lutego miało zachorować na cholerę 150 osób, a umarło 52. Pan Ochorowicz wprawdzie zapewnia w jednem z tutejszych pism, że cholery z wiosną nie będzie, a gdyby nawet była, nie należy się jej zbytnio obawiać, jednak przecież jej widmo nieraz płoszy nam dobry humor.

Na razie jednak obawa cholery nie paraliżuje ani ruchu handlowego, ani pomysłowości żydków w gromadzeniu pieniędzy. Niedawno aresztowao dwóch bardzo pomysłowy subjektów z Nowolipek, którzy sobie urządzali na własną rękę najformalniejszą loteryę pieniężną. Jak wiadomo istnieje u nas zamiast waszej loteryi liczbowej, loterya t. zw. „klasyczna“, której nazwa pochodzi ztąd, że losy jej podzielone są na klasy. Otóż taką samą loteryę klasyczną urządzili sobie pp. Hopenstadt i Rubinstein. Na zielonym okładkowym papierze odbijali oni gumową pieczęcią bilety loteryjne, wypuszczali je w seryach po 50, a nadto każdy bilet wypisane miał nazwisko właściciela losu. Pp. „dyrektorowie“ loteryi mieli w mieście swoich kolektantów i wydawali okólniki, zawierające przepisy i objaśnienia w jakim porządku wypuszcza się w kurs losy, jak się odbywa ciągnienie, wykaz możliwych wygranych i t. p. Los cały kosztował 5 rubli, a gra odbywała się w ten sposób, że u p. Hopenstadta et Comp. wygrywał los, opatrzony dwoma ostatniemi cyframi z wygranej loteryi rządowej jeśli ta wypadła na numera od 2001 do 2050. Gdy n. p. wygrał tam los nr. 2.050, to u pp. Hopenstadta i Rubinsteina wygrana przypadała na nr. 50. Podobnie oznaczała się wysokość wygranych. Rządowej wygranej na 7500 rubli odpowiadała na hopenstadowskiej loteryi kwota 500 rubli, za wygraną 4000 wypłacano tam 200 rubli, za 2000 rs. dawano 50 i t. d.

Warszawskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami jest w rozpaczy, najlepsze bowiem jego chęci okazały się zupełnie niepraktycznemi. Towarzystwo to oburzało się zawsze na „barbarzyński“ sposób zabijania psów przez oprawcę za pomocą pałki, postanowiło więc wprowadzić bardziej „postępowy“ sposób zgładzania psów ze świata. Z inicyatywy też tego Towarzystwa i jego głównie kosztem czyniono próby z nową kamerą asfikcyjną w zakładzie gazowym na Woli. Ustawiono wielką skrzynię drewnianą, obitą blachą i zamknięto w niej hermetycznie pięć psów, poczem zapomocą gumowej rury napełniono kamerę gazem świetlnym. Próba ta nie udała się zupełnie, bo samo napełnienie kamery gazem trwało 20 minut, a trzy kwadranse upłynęły zanim psy pozdychały, przez ten czas biedne stworzenia wyciem i piskiem dawały znać, że żyją. Następnie jeden z lekarzy, także należący do Towarzystwa opieki nad zwierzętami dokonał innej próby duszenia psów gazem węglowym przy pomocy maski, nakładanej na łeb i rurką połączonej ze zbiornikiem gazowym. I tym razem skutek nie odpowiedział oczekiwaniom, gdyż pies, pozornie już uduszony, po zdjęciu maski dawał znaki życia. Tak więc Towarzystwo będzie się musiało i nadal oburzać na oprawców za prymitywne zabijanie psów.

Przemysłowcy i fabrykanci warszawscy są to ludzie pomysłowi, dokonują wielu wynalazków, które jednakże przeważnie nie sięgają po za granicę t. zw. „dowcipnych“. Jednak i to się na coś przydaje. Świeżo jeden z tutejszych zegarmistrzów p. W. Pajewski dokonał podobnego wynalazku, dla którego stara się o patent. Jestto futerał do zegarka, posiadający taki przymiot, że jakikolwiek zegarek doń włożony zmienia się w budzik, naturalnie tylko na czas, kiedy pozostaje w futerale. Wynalazek ten wprawdzie nie może mieć pretensyi do znaczenia i rozgłosu edissonowskich odkryć, jednak w praktyce może znaleźć znaczne zastosowanie.

Publiczność uczęszczającą do cyrku, zajmuje obecnie coś sensacyjniejszego jeszcze niż Ida Fuller lub miss Abboth. Są to odgadywacze myśli: dwaj bracia Hicksy i towarzysząca im piękna Nelly. Wsławiwszy się w Paryżu, przybyli oni na grunt warszawski, a przyznać trzeba, że na każdy sposób zasługują na uwagę, bez względu na to czy dokonywują sztuk swoich za pomocą suggestyi, czy przez jakieś błyskawiczne porozumienie. Starszy z Hicksów idzie pomiędzy widzów, odbiera od nich wypowiedziane szeptem do ucha polecenia, potem skinie tylko ręką ku swemu bratu lub pięknej miss Nelly, a ta śpiewa wskazane arye z oper lub operetek, odpowiada na pytania, a młodszy Hicks rysuje portrety wymienionych osób.

Toczą się obecnie obrady zjazdu górników pod przewodnictwem p. Kłobukowskiego. Oprócz pełnych posiedzeń zjazdu odbywają się nieustannie zebrania komisyi specyalnych, których aż pięć wybrano z łona zjazdu. Powzięto między innemi kilka uchwał w sprawie transportu węgla, domagających się mianowicie, aby powiększono ilość węglowych wagonów na kolei warszawsko-wiedeńskiej, aby w lecie cena przewozu za węgiel była niższą, a przemysłowcom wolno było używać do transportu własnych wagonów, przyczemby zniżoną dla nich miała być taryfa.

Kronika paryzka.

Paryż 9 marca.

(W. Z.) Tak się już wszystkim przejadł skandal panamski, że w niektórych lokalach poumieszczano tablicy z napisem „On est prié de ne pas parler ici de Panama“ (uprasza się nie mówić tu o Panamie). Bo prawdę mówiąc, trochę to już za wiele od pół roku nic innego nie czytać i nie słyszeć, tylko wciąż o Panamie. Dla tego też i ja w dzisiejszym mym liście nie będę nużył czytelników Panamą, jakkolwiek wczoraj rozpoczął się nowy proces panamski. Ale dość czasu będzie o nim napisać wtedy, gdy się skończy, a dziś pomówmy trochę o innych sprawach.

Sprawa przyszłych wyborów zaczyna coraz bardziej wysuwać się na pierwszy plan dyskusyi politycznej. Jednem z najważniejszych pytań jest, jaką postawę zajmie przy tych wyborach Watykan, a za jego wskazówkami duchowieństwo francuskie. Do niedawna jeszcze były bezowocne wszystkie starania monarchistów francuskich, aby skłonić Ojca św. do zaniechania polityki przyjaźnej rządowi republikańskiemu. Obecnie jednak zapewnia kilku przywódzców obozu monarchicznego, którzy świeżo powrócili z pielgrzymki do Rzymu, że w ostatnich czasach nastąpił stanowczy zwrot w polityce Watykanu względem Francyi. Ten zwrot przypisują wielkiemu przyjacielowi trójprzymierza, nuncyuszowi wiedeńskiemu Galimbertiemu, niedawno mianowanemu kardynałem, który agituje z korzystnym skutkiem przeciw wszechwładnemu do niedawna wpływowi kardynała Rampolli, wielkiego przyjaciela Francuzów. Nie wiadomo, ile w tych pogłoskach jest prawdy, ale faktem jest, że w skutek wiadomości, otrzymanych tymi dniami od bawiącego w Rzymie arcybiskupa paryskiego i hrabiego de Mun, w monarchistach francuskich wstąpił duch nowy i z upragnieniem oczekują oni chwili, w której przy urnie wyborczej zmierzą się z przeciwnikami. Tymczasem w szerokich warstwach ludności szerzy się coraz bardziej niezadowolnienie przeciw obecnemu rządowi, a objawia się ono tłumnem wycofywaniem wkładek z pocztowych kas oszczędności. W ubiegłym tygodniu n. p. wycofano z tych kas o 25,000.000 fr. więcej, niż wynoszą nowe wkłady. Fakt to niebywały od chwili powstania trzeciej Rzeczypospolitej. Należy zaś sobie uprzytomnić, że w tych kasach, lokujących swe kapitały w rencie państwowej, spoczywa przedewszystkiem finansowa potęga Francyi. Nie pomogło nawet nowe prawo, zagrażające surową bardzo karą agitacyom przeciwko kasom oszczędności.

Nowy minister wojny jenerał Loizillon zamierza znieść najważniejszą reformę swego poprzednika p. Freycineta, t. j. formacye t. zw. pułków mięszanych, z których p. Freycinet tak był dumny. Manewry bowiem, przedsięwzięte w ubiegłym roku z tymi mięszanymi pułkami, wypadły fatalnie. Przy wszystkich ćwiczeniach bowiem musieli dowódcy oglądać się na rezerwy, oczywiście nie tak wyćwiczone i nie tak zdolne do znoszenia trudów jak armia czynna. Armia czynna musiała we wszystkiem stosować się do rezerwy i całe manewry robiły wrażenie komedyi. Jenerał Loizillon, będąc przedewszystkiem żołnierzem, nie bawiący się w wyższą politykę i nie szukający taniej popularności, zamyśla zerwać z systemem p. Freycineta, a komisya wojskowa po pewnym oporze uznała słuszność jego poglądów.

---

4)

WSPOMNIENIA
Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pyłem piasku żółtego przykryci ludzie, zwierzęta i ładunki, świadczyli, iż nadciągali z daleka, a szeroko, jak okiem zajrzeć, rozłożona przed nimi pustynia, miała ich długo jeszcze otaczać, nim zdążą do upatrzonego celu.

Zostawiliśmy ich w zadumie swojej, minęli stacyę i dalej płynęli.

Brzegi wznosiły się wyżej i miejscami zasłaniały widoki, nawet i z górnego pomostu. Nad wodą wisiały szuwary, trzciny i popielate jakieś karłowate rośliny.

Słońce paliło niemiłosiernie, tak, iż niebo wydawało się zmęczone tym żarem, posępne, szare, bez życia.

Spotykamy olbrzymie maszyny i statki stałe z mieszkańcami, szlamujące dno kanału. Zgrzyt łańcuchów, ruch tłoków, świst pary, krzyk i zgiełk ludzi tam pracujących, na chwilę przerywają tę ciszę niezwykłą.

W innem znów miejscu zaroją się wielbłądy i ludzie zajęci rozkopywaniem usuwających się często brzegów.

Gdy płynąc dalej i dalej, już zdaje nam się, że wszystko zamarło, że żadnych śladów życia w tym grobie otwartym nie znajdzie: zbudzone ruchem nadpływającego statku, wybiega z szuwarów dziecko małe, czasem dwoje, i goniąc brzegami, prosi o bułkę lub pieniądz. Wielką miałem litość nad tymi synami słońca; rzucałem im co mogłem widząc, jak chciwie zjadają chwytane bułki; gdyby tak dłużej ta podróż przez kanał trwała, naraziłbym wydział piekarski statku naszego na pewne bankructwo.

Jezioro Timsach wyłoniło się na zakręcie z żółtego posłania, nad jego brzegiem zazieleniła się prześliczna Ismaiła.

To punkt środkowy kanału.

Z daleka widać ładne domki i wille, a wszystko otoczone palmami i żywą roślinnością. Stąd idzie kolej do Suezu i Kairu.

Pływającemi boy'ami i słupami, oznaczony ślad pogłębionego kanału prowadził nas dalej przez wody jeziora.

Wpływamy znów w monotonne, „koryto piasku“, jak z pogardą nazwał tę drogę jeden z podróżnych. Prawda, że obrazy się powtarzają; lecz myśl i wyobraźnia nie mając zapory dla tych równin bezbrzeżnych, dla ciszy tej niezwykłej, bezwiednie przenosi się w dziecinne lata, w których to tak chciwie wsłuchiwałeś się w opowiadania biblijne, w czasy Izraela tędy przechodzącego, w kolebkę dziejów ludzkości.

Tymczasem słońce się zniża, coraz się powiększa, jakby się tem dłużej nad ziemią zatrzymać chciało.

Już spodem podnoszą się zasłony z pyłu i kurzu pustyni; szarzeją — przedtem płonące przestrzenie... czarnieją, szare. Odblaski wszystkich barw tęczowych przechodzą po niebie i taką dziwną, niezwykłą, nigdy i nigdzie niewidzianą grę światła tworzą, że dla malarza muszą stanowić niewyczerpaną skarbnicę.

Zmrok szybko zapada, opary wodne wznoszą się, wpływamy znowu na szerokie wody, mieniące się w barw tysiące, odbiciem nieba.

Na polach słonych, białe kwiaty kryształu, wieńczą tę puszczę, jak grób nieśmiertelniki. Gdzieniegdzie po jeziorze przesunie się jeszcze: biały żagiel feluhy egipskiej, zbłąkane ptactwo na nocleg przeciągnie; i noc podzwrotnikowa, ciemna, choć niebo iskrzące pokrywa wszystko.

Drogę naszą znaczą odtąd dwa szeregi świateł: na prawo czerwone latarki, na lewo zielone — prowadzą nas dalej przez ciemne wody jeziora.

Na przodzie statku olbrzymia latarnia elektryczna oświeca reflektorami kanał tak silnie, iż najbezpieczniej płynąć możemy dalej.

Niezrównanym jest widok statku, nadpływającego z przeciwnej strony; wówczas, zielonawo blade światło jego latarni zupełnie podobnem się staje do wchodzącego nad pustynią księżyca, a piaski bieleją tak, iż ma się wrażenie śniegów. Co za iluzye podzwrotnikowe! Ruszyli się nawet najbardziej realni i... w wista zagrani podróżni.

Wszystko na pokładzie podziwia jakby cuda, tę przemyślność ludzką i to, co zdziałać może nauka.

Jak geniusz techniki nowoczesnej, z gwiazdą na czole, posuwał się nasz „Australien“ wśród nocy i pustyń szerokich.

Zbliżamy się do Suezu i daleko od brzegów miasta stajemy. Podpłynęło kilka łodzi do nas, wzięto i oddano pocztę. Egipski kuglarz z królikiem i wężem rozsiadł się na pokładzie. Nie dłużej jak godzinę spocząwszy, ruszyliśmy dalej.

Ranek zastał nas już na morzu Czerwonem.

Po obu stronach widzimy wciąż brzegi. Pasmo gór Sinai od morza się wznosi w głąb biblijnego półwyspu. Temperatura niezmiernie wysoka, potęgowana silnym wiatrem od Arabii wiejącym, a powiew jego palił jak płomieniem.

Morze falowało znacznie, a w powietrzu unosiły się słone opary, osiadały na ustach i gryzły je niemiłosiernie. Każdy spalony już był drugiego dnia przeprawy jak Indyanin. Twarze nasze miedziane z pod białych hełmów, dawały nam cechę prawdziwych podróżników podzwrotnikowej strefy.

Brzegi rozchodzą się; egipski, pomimo wysokiego łańcucha gór niknie coraz bardziej, na arabskim spostrzegamy rozbity okręt, jakby „memento mori“ na dalszą przeprawę przez morze Czerwone.

Niebezpieczną bo bardzo jest podróż z Suezu do Adenu.

Morze Czerwone dość płytkie, przy lada burzy tworzy ławice piaskowe tam, gdzie przedtem bezpiecznie płynąć było można. Rozsiane gęsto wysepki i skały sterczące, tamują ciągle drogę, a są i takie, których na powierzchni nie widać. Te najstraszniejsze, bo prują okręta od spodu i zatapiają. To też ciągle oficerowie pokazują, jak w tem miejscu zatonął ten okręt, o tamte skały rozbił się inny. Opowieści te nie bardzo wesoło usposabiają podróżnych.

Komendant nie pokazuje się nam wcale; w nocy nie śpi; wszyscy czuwają bardziej, studyują mapę morską, sądują dno; dla tego płyniemy znacznie wolniej.

Jakiej ciągłej przezorności potrzeba w tej drodze, miałem dowód, siedząc raz przez kilka godzin na tyle okrętu, przy łańcuchach ster poruszających. Brzegów wtedy już zupełnie widać nie było; powierzchnia morza była gładką, czystą — i zdawałoby się, że oczy zamknąć można i płynąć prosto bezpiecznie, tymczasem — co chwila słychać pospieszne ruchy łańcuchów i steru zwroty. Skręcamy raptownie to w tę, lub ową stronę — i nigdzie nie widziałem tyle ruchu na „przekładce“ oficerskiej, jak na tej przeprawie.

Na Oceanie Indyjskim płynęliśmy nieraz dni całe, bez zmiany najmniejszej w kierunku; tutaj wywijano ciągle kolosem naszym jak łódką.

Komendant nasz, jeden z najlepszych Kompanii „Messagerie“, nie przesadzał i zucha nierozważnie nie udawał, a mówił mi, że nigdy spokojnym nie jest w tej drodze do Adenu. To też za każde dobre przepłynięcie płacą im znaczne nagrody. Prowadziła nas jednak szczęśliwa gwiazda i już większą część przebyliśmy drogi, spotykając inne statki, lub wyprzedzając mniejsze.

Płyniemy bardzo blisko wysepki skalistej; z latarnią i więzieniem tureckiem. Nigdzie trawki najmniejszej, ruchu nawet nie ma na tych pustkowiach.

Raz, pod wieczór, nie wiem już którego dnia żeglugi, szalone orgie wyprawiały błyskawice nad pustyniami Arabii, pomimo dokoła jasnego i gwiaździstego nieba. Zjawiska te przychodzą przy bardzo wysokiej temperaturze nocy; przelatują przez puszcze kamiennej Arabii, przerażając pantery i hyeny, jedynych stałych mieszkańców tej ziemi złowrogiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tak wesołego dnia jak wczorajszy nie widziałem jeszcze w Paryżu. Obchodzono środopoście, tradycyjne święto praczek. Trzeba było widzieć wczoraj bulwary, plac zgody, plac Magdaleny, co za ruch szalony na nich panował, a do tego dzień był przecudny, na niebie ani jednej chmurki, a ciepło jak wśród lata. Na szerokich schodach, prowadzących do świątyni Magdaleny, literalnie szpilki nie było można wetknąć. Malownicza ciżba, zakrywająca się od słońca arkuszami dzienników i białemi chustkami, zalegała je od góry do dołu. Tarasy, niezliczone płaskie dachy, niezliczone balkony, otwarte okna domów, pełne śmiejących się twarzy i śmiałych dłoni, rzucających zręcznie i daleko krążki z nawiniętemi papierowemi wstążkami różnych barw, które frunąc z impetem, rozwijają się, zawieszają na gałęziach drzew, nieraz dosięgają dachu lub balkonu przeciwległego i tworzą splątaną pstrą sieć. Tak samo jak w karnawał rzuca się confetti. Naraz ruch robi się w tłumie, stróże porządku, przeważnie już zwykle, starają się ustawić publiczność w równy, szeroki szpaler, gdyż pochód, złożywszy już pokłon prezydentowi, przyjmującemu go ze swej terasy na avenue Marigny, wysuwa się z ulicy św. Honoryusza. Za chwilę będzie na placu Magdaleny.

Przy dźwiękach Marsylianki, granej na trąbach, maszeruje naprzód fanfara w strojach Ludwika XVI, później kawalerzyści w starożytnych ubraniach i naraz w awangardzie nowość tegoroczna, z takiem staraniem i zapałem urządzony pochód dzielnicy łacińskiej.

Jednocześnie w różnych kierunkach zaczynają przebiegać ciżbą przybrani studenci w olbrzymich kapeluszach *a la Miss Helyett*, w bluzach naśladujących umundurowanie armii Zbawienia, sprzedające energicznie *En Arrière*, jednodniówkę studencką, na cel dobroczynny przeznaczoną. Jadą welocypedyści naprzód, w liczbie 12-tu, a za niemi posuwa się sztandar dzielnicy, dzieło uczniów sztuk pięknych, Abrahama Leleu: widać na nim kobietę w niebieskich okularach, uosabiającą *Alma Mater* uniwersytet, błogosławiącą czterech studentów w strojach charakteryzujących fakultety, z jedną wspólną cechą, i fajkami w zębach. Dalej mandolinista i gitarzyści poprzedzają księcia karnawału, który zrobiony ze słomy, odziany wspaniale, jedzie powanie na ośle, podtrzymywany z jednej strony przez swego dworaka, „J. P. Tłusty Wtorek“, z drugiej przez swego spowiednika, ojca „Postu“. Możecie sobie wyobrazić, jak żamer zachwytu wita tego pobożnego monarchę!

W strojach chińskich, anamickich i dahomeyskich posuwa się szkoła kolonialna z chorągwią, przedstawiającą urzędnika kolonialnego z białą podzwrotnikową czapką na głowie, klęczącego u kolan hotentockiej Wenus, a dalej — część historyczna. Więc Abelard ze swojem płonącem sercem w dłoni, wierzchem na ośle, obok pięknej Heloizy z pierzą, ozdobiona üklewan kwieciem białej lilii. Ściga ich przeklęty Fulbert. Za tą grupą — doktorzy i doktorki molierowskie z bardzo wysokiemi czapkami w kształcie głów cukru, w togach czarnych. *En Arrière* w tem miejscu programu dodaje: „doktorki bicz czasie kaszy...“

Wreszcie, w pandokach szalonych, w tańcu niezmęczonym, armia „de Chahut“: parodya armii zbawienia, bardzo gorąco witana i godnie zamykająca to malownicze wystąpienie lewego brzegu, który zawsze twierdzi, że „jeśli wzgórze Montmartre jest jedną prawą piersią Paryża, to pagórek św. Genowefy jest lewem łonem, pod którem właśnie serce bije!..

Dalej zaczyna się niezliczona defilada wozów praln i hal centralnych. Różnokształtne, bardzo gustowne, to w formie ogromnej balii na kołach, to kosza do bielizny, to wysokich schodów lub tarasu, to wprost uwieńczone omnibusy i powozy, pełne śmiejących się twarzy pracowników, wolnych na ten dzień od pracy, rozbrzmiewające muzyką, sypiące confetti i węgielni, rozlega się moc nawoływań — drugieni rozlega się nurwe okrzyk „*Vive la Reine!*“ To pojazd pralni de la Santé z panną Eugenią Petit, „królową nad królowemi“, dumnie usadowioną pod złocistym baldachimem, obciągniętym białą materyą, wdzięcznie noszącą na kształtnej, jasnej główce maleńką koronę. Ręką, obciągniętą w białą świeżutką rękawiczkę, kłania się ona swojemu wiernemu ludowi, uśmiechem dziękuje za hołdy i okrzyki, upojona tryumfem i zabawą, rozkołysana jednodniowem panowaniem... Obok niej, jak ona, całe w bieli, dwie ładne damy jej dworu, koleżanki od balii i żelazka. A za niemi pojazdy reklamowe, dla jednej pralni, „pałacy tylko tytoń Nil“ i t. d. Wszystko to posuwa się przez wielkie bulwary, przez plac Rzeczypospolitej, aby około godziny 6-tej po południu przybyć przed ratusz, gdzie rajcowie miasta rozdają nagrody pojazdom i pralniom. Deputacya studentów nakłania królowę, aby raczyła rzucić okiem i zaszczycić swoją obecnością lewy brzeg swojego miasta i oto przez ulicę Lagrang'a wszystko posuwa się dalej na ulicę des Ecoles i bulwar św. Michała, a ztamtąd do domów. Koniec ceremonii.

Tylko tłum studentów zgromadza się na placu Sorbonny, i rozpoczyna inkwizycyjny sąd na księcia karnawału za to, iż post naruszył i oddał się weselu. Mimo gorącej obrony któregoś z przyszłych z adwokatów, skazany jest na śmierć i oddany ramieniowi świeckiemu, podniesiony na laskach w powietrze i podpalony.

Zmrok powoli zapada, nad Panteonem przesuwa się jeszcze jakiś balon w kształcie butelki, sypiący z góry masę papierków, pewno jakaś pomysłowa reklama; bulwar studencki, zarówno jak wielkie bulwary, zapełnia się świąteczną ciżbą, która śmieje się, trąbi, krzyczy, rzuca confetti i łechce się nawzajem pawiemi piórkami, na które jakoś w tem powszechnem weselu nikt się nie oburza.

W tym potoku wesołości jeden tylko zabrzmiał straszny dyssonans: na pierwszem piętrze café Riche jadł z przyjaciółmi śniadanie znany i lubiany śpiewak Gilbert, twórca wielu piosnek, odznaczający się szczególnie wspaniałem naśladowaniem akcentów cudzoziemskich: angielskiego, włoskiego i t. d. W zapale zabawy, chcąc lepiej rzucać węże, wyszedł za okno i stanął na markizie, podtrzymywanej, jak mu się zdawało, na ołowiu. Szklanne podpory pękły i śpiewak, spadłszy na ziemię, rozbił sobie czaszkę na miejscu.

Z Izby sądowej.

(*Podpalacz mienia własnych dzieci.*)

Przed sądem przysięgłych stawał w sobotę 18 b. m. Maksym Szkutiak, oskarżony o podpalenie stodoły zięcia swego w Fujnie. W miejscowości tej przed jedenastu laty był Szkutiak sam jeszcze właścicielem gruntu i obejścia, na którem w dniu 14 września 1892 dopuścił się czynu zbrodniczego. Jak doszło do tego, dowiadujemy się z zeznań obwinionego. Maksym Szkutiak żeniąc się, nie miał własnego gruntu, ale jak się wyraził „przystał do gruntu żony“, i został gospodarzem. Przed dziesięciu laty owdowiał, a kiedy najstarsza córka, Marunia, dorosła i wydał ją za mąż za Sorokę, musiał oddać zięciowi grunt, bo własność przechodziła w spuściźnie po matce na córkę.

Nie od razu jednak usunął się Szkutiak od zarządu majątkiem, gospodarował sam jeszcze blisko ośm lat, a od dwóch lat dopiero objął zięć gospodarstwo. W ciągu tych lat ostatnich powstawały często swary w rodzinie. Zięć Soroka czynił Szkutiakowi wyrzuty, że sprzedaje, to brony, to zboże i że wszystko przepija. Szkutiak odpowiadał wówczas: To moje! Wmięszała się po niejakim czasie do sporów tych i córka Szkutiaka, i potakiwała mężowi. Odtąd bywały w chacie coraz częstsze waśnie. Już nie tylko zięć, ale i córka czyniła ojcu wyrzuty, że darmo chleb zjada, że za mało pracuje, a tylko traci wszystko na wódkę. Szkutiak natomiast żalił się, że mu żałują kawałka chleba.

Kłótnie te wznawiane i cichnące, sprowadziły nakoniec katastrofę. Soroka obwinił Szkutiaka, że zaczyna na wódkę wynosić jęczmień z komory. Pokłócili się o to, Szkutiak przeczył temu i oburzał się, a Soroka zamknął komorę, co wywołało taki gniew Szkutiaka, że krzyknął mu: „Już ja ciebie wyrychtuję“, i poszedł do karczmy. Było to dnia 14 września rano. W karczmie Szkutiak napił się kilka razy, potem wrócił do chaty, wziął zapałki i pobiegł pod stodołę, ażeby podpalić. Od paru tygodni panowała posucha. Więc gdy zapałkę przytknął do strzechy, odrazu ogień buchnął. Przerażony tem Szkutiak rzucił się stłumić ogień rękami, ale mu się to nie powiodło. Wówczas zrozpaczony, pobiegł do niedalekiej młynówki i skoczył w wodę z zamiarem utopienia się. Widział to młynarz, zaczął więc wołać, nadbiegli ludzie i wydobyli Szkutiaka nieprzytomnego z wody. Poczęto go cucić, ratować i odratowano, a wtedy odstawiono do sądu.

Tam jednak oddano go od razu do szpitala, gdyż się okazało, że w skutek nagłego oziębienia kości pacierzowej dostał porażenia mlecza pacierzowego. Zdrowa jednak chłopska natura pokonała chorobę i oto Szkutiak stanął do rozprawy, podczas której szło przedewszystkiem o stwierdzenie, czy Maksym Szkutiak w istocie tak mocno się zapijał, żeby był ciągle w stanie oszołomienia? W tym celu wzywana była i karczmarka Klaper. Odpowiedziała, że u niej wprawdzie nie kupował więcej, jak czasem pół kwarty „okowity na pół z wodą zmieszanej“ — ale w okolicy tej jest trzy karczmy niemal jedna przy drugiej. Może więc kupował u tamtych.

W istocie kupował, każdy spór domowy zapijał wódką i często bywał pijany. A karczmarze chętnie mu kredytowali, — snać widzieli w tem dobry interes.

Na pytanie: czy Szkutiak podpalił stodołę Soroki? odpowiedzieli przysięgli 12 głosami „tak“, a na pytanie: czy popełnił ten czyn po pijanemu? odpowiedzieli 12 głosami „nie“! W skutek tego werdyktu skazał go trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, na 3 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni 14.

KRONIKA.

Lwów 21 Marca

W sekretarza chcemy się zabawić. Zabawa jednak nasza będzie miała pokład poważny. Ze wszystkich stron słychać narzekania na brak posad dla ludzi inteligentnych i w ogóle na coraz trudniejsze warunki życia osób należących do warstwy wykształconej. Idzie więc nam o skonstatowanie jakie dochody powinien mieć człowiek inteligentny, aby mógł z rodziną utrzymać się przyzwoicie. Że jednak we Lwowie i w Krakowie są inne warunki bytu, inne znów w miastach takich jak Przemyśl, Tarnopol, Tarnów, Stanisławów, Kołomyja, Rzeszów, Nowy Sącz, Stryj etc., a inne znowu w małych miasteczkach, przeto prosimy, aby odpowiadając na nasze pytanie, zechcieli czytelnicy łaskawie wymieniać, z którego miasta brali wzór do ułożenia budżetu inteligentnej rodziny.

Pytanie zaś nasze jest następujące: — *Ile potrzebuje mieć dochodu człowiek inteligentny, mający żonę i dwoje dzieci (w wieku od lat 5 do 10), aby mógł żyć bez troski i niewygód, owszem z pewnym nawet nieprzesadnym komfortem?*

Dla ułatwienia odpowiedzi nadmieniamy, że najlepiej będzie osobno wymieniać wydatki na 1) mieszkanie, 2) opał i światło, 3) służbę, 4) wikt, 5) pranie i drobiazgi, 6) ubranie i obuwie, 7) lekarza i aptekę, 8) książki i prenumeratę pism, 9) teatr, koncerta, przyjmowanie gości i składanie wizyt, 10) prezenta na Gwiazdkę i w dni uroczystości rodzinnych, 11) edukacyę dzieci, 12) wyjazd na lato na wieś lub do wód.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać pod adresem Redakcyi *Przeglądu* najpóźniej do dnia 10 kwietnia.

Dr. Fr. Smolka otrzymał onegdaj z Budapesztu telegram podpisany przez JE. hr. Zichy i 75 posłów węgierskich, z najzaszczytniejszymi i najgorętszymi wyrazami czci.

Z Uniwersytetu. Pp. Wojciech Glaubicz Rokossowski i Karol Brudzewski otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

P. Stanisław Kolor, rodem z Podgrodzia w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Z armii. Z poborami na rok jeden dostał urlop pułkownik Wojciech Redlich z 8 pułku ułanów. Komendantem tego pułku mianowany został podpułkownik br. Klemens Preuschen. — Młodszy weterynarz, Szymon Soukup, został przeniesiony do zakładu stadniczego w Radowcach. — Urlopowany został z poborami Edmund Słonecki, podpor. artyleryi, a w stosunek pozasłużbowy przeszedł Jan Kubliński, podpor. rezerw. 58 pp.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Rawie Ruskiej rozpisała konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wydział powiatowy w Kołomyi ogłasza z terminem do 12 kwietnia br. konkurs na posadę konduktora dróg powiatowych i gminnych.

Ślub. W Krakowie odbył się w niedzielę ślub panny Ludwiki Malinowskiej, córki urzędnika magistratu, z p. Edwardem Brunwaldem, urzędnikiem straży skarbowej.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska. Prezenty otrzymali księża: Andrzej Borysiewicz na Drohojów, w dekanacie przemyskim i Dymitr Kapko na Łużek dolny. — Ksiądz Julian Pasławski, paroch w Niklowicach, obchodził 50-letni jubileusz kapłański — Administratorem parafii w Laszkach zawiązanych, w dekanacie komarniańskim, mianowany został ks. Michał Kuźmak, w Zameczku zaś w dekanacie żółkiewskim ksiądz Sylwester Kizina. — Zastępcą profesora teologii w gr. kat. seminaryum duch. w Przemyślu mianowany został ks. dr. Michał Ludkiewicz.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 23go b. m. o godzinie szóstej wieczorem.

Emigracya włościan do Rosyi. Starostwo złoczowskie za agitacye i namawianie do emigracyi skazało włościan: Iwana Lachowicza z Niestiuków, Iwanucha z Hadowa i Kucharskiego z Lackiego na 100 złr. grzywny.

Bilety na wieczorek muzyczno-wokalny, który się odbędzie jutro w sali ratuszowej na dochód sympatycznej i godnej poparcia instytucyi „Przytulisko sierót,“ są do nabycia w szkole śpiewu pani Grzybińskiej, ulica Trzeciego Maja l. 2, lub w szkole muzycznej p. Ostrowskiej, Rynek l. 20, jakoteż w cukierni p. Kruszyńskiego, ul. Jagiellońska l. 5.

Sprawa wiecu katolickiego w Krakowie postępuje naprzód. Rozdzielone prace nad szczegółowym programem referatów i rezolucyi są już na ukończeniu. Sekcye spraw ekonomicznych, sztuki chrześcijańskiej, oraz życia katolickiego znalazły już kilku sprawozdawców i prelegentów do ważnych spraw i zagadnień. Niebawem program szczegółowy zostanie ogłoszony i rozesłany po kraju, skąd wiele odzywa się głosów, popierających myśl wiecu. Wiec odbędzie się w lipcu równocześnie ze zjazdem delegatów Kółek rolniczych.

Wystawa krajowa. Wczoraj ukonstytuował się Wydział publicystyczny Wystawy krajowej. Celem jego i głównem zadaniem jest: znosić się z pismami miejscowemi i zagranicznemi, rozszerzać wiadomości o przygotowaniach do wystawy, organizować ogłoszenia plakatami i w ogóle czynić to wszystko co się odnosi do ciągłego przypominania wystawy publiczności w kraju i za granicą.

Na wniosek p. Wł. Bełzy wybrano jednogłośnie: przewodniczącym dr. Ludwika Kubalę, wiceprezesami pp. Mieczysława Pawlikowskiego, Michała Chylińskiego i Platona Kostockiego, sekretarzem p. Tadeusza Czapelskiego. Na wniosek dra Ostaszewskiego-Barańskiego referentem Wydziału wybrano p. Liberata Zajączkowskiego.

Zapis. Z prezydyum magistatu otrzymaliśmy następujące pismo: „W Romont w Szwajcaryi umarł tymi dniami znany patryota i filantrop Leopold Roland (Rotlender). W testamencie swoim ustanowił między innemi następujące legaty: 1) dla zakładu św. Łazarza we Lwowie 2.000 zł.; 2) dla towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie 2.000 zł.; 3) dla ubogich chrześcijan we Lwowie 4.000 zł.; 4) dla szkoły Batignolskiej w Paryżu 5.000 złr.; 5) dla „Macierzy Polskiej“ w Krakowie 5.000 zł.; 6) dla Muzeum w Rappersvylu 1000 zł.; 7) na odnowienie kościoła Maryi Śnieżnej we Lwowie 5.000 zł.; 8) na utrzymanie kopca Unii lubelskiej 8.000 zł., 9) na posagi dla czterech ubogich panien 10.000 zł., (rozdawnictwo ma służyć reprezentacyi m. Lwowa); 10) na sześć stypendyów dla uczni i uczenic seminaryów nauczycielskich 26.000 zł., (rozdawnictwo ma służyć Wydziałowi krajowemu). Przewiezieniem zwłok ze Szwajcaryi do Lwowa, zajął się egzekutor testamentu, p. Apolinary Stokowski, pogrzeb zaś zwłok z głównego dworca kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski, nastąpi w dniu i godzinie, które później oznaczone zostaną“.

Powietrze jako ciało stałe. Dr. Deward, prof. chemii w Londynie doniósł, iż mu się udało zamienić powietrze w ciało stałe. Już dawniej powiodło mu się przez znaczne obniżenie temperatury skroplić powietrze, teraz zaś przez wywołanie jeszcze niższego stopnia temperatury i przez podwyższenie ciśnienia powietrza zdołał ów płyn zamienić w stałą masę. Nowe to doświadczenie budzi w sferach naukowych wielkie zainteresowanie.

Skała. W niedzielę wygłosił prof. Dzieślewski w lokalu Skały zajmujący odczyt o elektryczności, charakteryzując w ogólnych zarysach tę niezbadaną jeszcze należycie siłę natury, i przechodząc wszystkie ery jej rozwoju, począwszy od Talesa z Miletu, a więc przeszło 2500 lat wstecz. Po kolei mówił o magnetyzmie, o woltaizmie, o telegrafie i o wszystkich spowinowaconych z nim wynalazkach, a więc o dzwonkach elektrycznych, telegrafach drukujących, rysujących, o telegrafach systemu Weatstona robiących w minucie tysiąc słów pięciozgłoskowych, dalej o telegrafach pożarowych, kolejowych, o zegarach elektrycznych, o telefonach, wreszcie o galwanoplastyce, oświetleniu elektrycznem, o przenoszeniu siły za pomocą elektryczności, o tramwajach elektrycznych itd. Jednem słowem wyczerpał wszystkie wynalazki na polu elektrotechnicznem.

Audytoryum, złożone przeważnie z rękodzielników, podziękowało serdecznemi oklaskami za zajmujący i pouczający wykład p. Dzieślewskiego.

Sprawa o wykluczenie. Czerniowieckie ruskie stowarzyszenie „Narodnyj Dim“ wykluczyło z łona swego dwóch członków, a to posłów dra Wolana i Tymińskiego, podobno z powodu ich zachowania się w sprawie ruskiej na Bukowinie.

Z polecenia rządu krajowego magistrat czerniowiecki wezwał wydział Narodnego Domu do wyjaśnienia tego kroku, co też Towarzystwo uczyniło. Obecnie magistrat przedłożył akta rządowi krajowemu, który ma zdecydować o legalności wykluczenia. Jestto na Bukowinie niewątpliwie pierwszy wypadek ingerencyi władz w podobnej sprawie, o tyle zajmujący, że za właściwe tło służy mu polityczna akcya z wypadków ostatniej sesyi sejmowej.

Pod rozwagę komitetu Wystawy krajowej podajemy następujące pismo, które otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników:

Nie za późno przychodzi mój projekt utworzenia na Wystawie w roku 1894-ym r. jeszcze jednego działu: międzynarodowej wystawy nowych wynalazków obok działu wynalazków polskich.

Narzekania bowiem naszych przemysłowców, rzemieślników i fabrykantów na trudną konkurencyę z zagranicznemi wyrobami pod względem taniości, wykończenia, estetycznego smaku lub dogodności, stąd pochodzą, że za granicą każdy nowy i pożyteczny wynalazek, opisany przez fachową literaturę i rozpowszechniony przez zawodowe agencye staje się w krótkim czasie własnością ogółu przemysłowców i znajduje potem prędkie zastosowanie w praktyce.

U nas postęp w przemyśle kroczy żółwim krokiem. Nie posiadamy bowiem ani jednego zawodowego czasopisma dla przemysłu, rękodzielnictwa, lub fabrycznej twórczości, któreby mogło jedynie naszych przemysłowców z zacofania wydźwignąć i przemysł na lepsze tory skierować. Postęp na wielkim obszarze przemysłowym się objawiający o tyle tylko znajduje u nas zastosowanie, o ile stypendyści z zagranicy lub przemysłowiec, który zagranicą pracował, wracają do kraju i u nas go wprowadzają. Dzieje się to jednak zazwyczaj tylko w tej okolicy, do której oni wracają i w której pracują, reszta rzeszy przemysłowej nie ma sposobności poznać przywiezionych przez nich wynalazków i ulepszeń.

Mamy bardzo zdolnych i zręcznych przemysłowców, którym tylko brakuje wyższego wykształcenia fachowego, aby stanęli na wyżynie swego zawodu i podjęli się skutecznie konkurencyi z zagranicą. Nie jeden może nowy wynalazek, któryby mu dał środek w rękę do korzystniejszej tak dla nich samych, jak dla konsumenta twórczości, zostaje dla nich na długi czas tajemnicą.

Owóż w celu zapoczątkowania u nas i dalszego rozwoju postępu wyłania się nieodzowna potrzeba urządzenia na krajowej Wystawie międzynarodowego działu nowych i pożytecznych wynalazków, w którym następujące okazy znaleść powinny umieszczenie, jak: udoskonalone narzędzia rzemieślnicze, przyrządy, instrumenta, machiny i motory dla drobnego przemysłu, okazy nowych materyałów surowych, sposoby korzystniejszego wyzyskiwania tych materyałów lub przygotowywania dziś używanych, wyroby z odpadków wszelkiego rodzaju, jak z piór, sierści, drzewa, skóry, kości, mydlin, tłuszczów, szmat wełnianych, metali i t. p., okazy wynalazków w dziedzinie gospodarstwa domowego i wiejskiego, przyrządów dla ochrony robotników przy pracy i do udogodnienia i uprzyjemnienia naszego życia.

Łączę z tym projektem myśl, żeby taka pożyteczna i na rozwój naszego przemysłu bezpośredni wpływ mająca wystawa, nie była tylko chwilową ale nieustającą, jak sam postęp w przemyśle. Czyby przeto po wystawie krajowej nie dało się ją za nieustającą ogłosić, przenieść do Muzeum przemysłowego i tam jej zapewnić przybytek dla utrzymywania związków z zagranicą w celu zwracania uwagi naszych sfer przemysłowych na coraz to nowe wynalazki? *H.*

Z Krosna nam piszą: „W numerze 75 *Przeglądu* podano nadzwyczajnie interesującą wiadomość o dobiciu w Potoku koło Krosna w szybie p. Stanisława Klobassy Zręckiego w głębokości 557 metrów nadzwyczaj obfitego pokładu ropnego, z którego pierwszy wybuch miał wydać jakoby 500 baryłek ropy wartości 3.000 złr. Byłaby to istotnie bardzo miła niespodzianka dla przedsiębiorców naftowych, pracujących w Potoku, którzy zachęceni pierwszemi rzeczywiście świetnemi rezultatami nie szczędzili pracy i kapitału, aby naturalnie celem zrobienia dobrego interesu, odkryć, o ile możności, ukryte w Potoku w znacznej nawet głębokości pokłady ropne.

Z wszelkiem uznaniem wyrazić się musimy o wytrwałości p. Stanisława Klobassy, który pomimo rozmaitych trudności nie szczędził kapitału, aby dojść do tak wielkiej głębokości. Z uznaniem podnieść musimy także mrówczą pracę kierownika tego szybu, p. Szemberskiego, a czynimy to tembardziej, że p. Szemberski zawdzięcza swoją fachowość nie akademickim studyom górniczym, ale szkole wiertniczej we Wietrznie, która pomimo, że wydała już wielki zastęp dzielnych techników naftowych, nie przestaje być przedmiotem krytyki tych wiecznie niezadowolnionych, a między nimi i zawodowych górników, którzy zamiast oddać się z całem zamiłowaniem wiertnictwu naftowemu, obawiają się konkurencyi ze strony uczniów szkoły wiertniczej, mimo, że żaden uczeń szkoły wiertniczej nikomu jeszcze konkurencyi w tym zawodzie nie robił i robić nie zamierza.

Odkrycie pokładu naftowego w szybie p. Stan. Klobassy ma niewątpliwie dla Potoka, a osobliwie dla jego zachodniej części i dla kopalni Hannowersko galic. gwarectwa naftowego pewne znaczenie, ale podana przez korespondenta z Krosna cyfra 500 baryłek ropy grubo mija się z rzeczywistością, gdyż pierwszy wybuch przy silnych wprawdzie, ale nie tak strasznych gazach miał wynosić 50 baryłek a obecnie w tym szybie dalej się wierci.

Różne są powody, dla których podawane bywają do dzienników krajowych mniej lub więcej sensacyjne wiadomości o zdobytych w nafcie rezultatach. Zdaje mi się jednak, iż w większej części podawane one są w zamiarze korzystnego sprzedawania udziałów.

Parę miesięcy temu np. rzucono właśnie w łamy *Przeglądu* podobne nadzwyczajne wieści o wielkim wybuchu ropy w kopalni pp. Bergheima i Mac Garveya w pewnej miejscowości powiatu brzozowskiego. Rezultatem tych wieści była sprzedaż udziałów na sąsiednie terena tej miejscowości, a czy to był dobry, czy zły interes, to dzisiaj właścicielom udziałów zapewne już jest znane.

Wiadomość o tem, że lada chwila pokaże się ropa w szybie p. Grabowskiego w Toroszówce, jest również przedwczesną, wobec wielkiej bowiem zwodniczości w objawach ropy, nigdy nic stanowczo naprzód twierdzić nie można. W każdym razie dochodzi szyb p. Grabowskiego już do tej głębokości, w której przypuszczaćby można stałe pokłady naftowe, a powodzenie tego szybu ożywiłoby dosyć smutną sytuacyę w Toroszówce.

---

121)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Wtedy przystąpił doń naczelnik perskiej gwardyi, zdarł sobie z głowy rudą perukę, z twarzy rudą brodę, przyklejoną misternie włosek po włosku i wziąwszy się w boki, śmiechem wybuchnął prosto w przerażoną twarz imama. Zdziwienie ogarnęło wszystkich i umilkli, a wtedy ów Pers krzyknął:

— Jam jest ta kometa, o której mówił ci gwiazdarz! Jam mściciel za cały dom awarski! Jam Hadżi-Murat! Giń!

I strzelił mu w samo serce. W chwilę potem ze wszystkich końców meczetu huknęło kilkadziesiąt wystrzałów, lecz Murat w porę się schował za podniesieniem, przeznaczonem dla mułły. Jednocześnie przez boczne drzwi wpadł tłum górali i wtedy rzeź się zaczęła, z której życia nie uniósł ani jeden abrek.

Tak Murat pomścił krewnych, co go od razu wysoko podniosło w oczach górali. Zaraz też kazał się okrzyknąć chanem, ogłosił miurydztwo za zbrodnię gardłową i brata swego mlecznego Rustema posłał z głową imama do obozu księcia Bagrationa Muchrańskiego.

Teraz dopiero się pokazało, że w wojsku naprawdę był ogromny spisek przeciw imamowi: z pod Muratowego znaku mało kto zbiegł, aby szukać innych wodzów miurydzkich; prawie wszyscy czołem uderzyli nowemu chanowi, a on się oznajmił wiernym druhem i sojusznikiem Urusów.

Lecz i trzecim jeszcze wypadkiem upamiętnił się ten dzień w dziejach kazawatu: ku ogólnej radości rycerstwa, a za zgodą wszystkich wodzów, miurszyd obwołał Ben-Mahometa-Szamila imamem.

Od tej chwili wojna wzięła inny obrót. Nowy duch wstąpił w dagestańskie ludy i wypadki poszły raźnem tempem. Szamil odrazu poczynał z zadziwiającą zręcznością, ruchy jego były równie błyskawiczne, jak trafne, wojska swego nigdy nie nużył, ale także nie zmarnował ani jednej doby. Każdy jego plan wydawał się z początku szalonem zuchwalstwem, na które nie poważyłby się nikt ze zdrowemi zmysłami, a dopiero potem pokazywało się, że w nim nietylko wszystko było obliczone dokładnie, ale jeszcze i to, że po wykonaniu jego otwierały się nowe pomyślne widoki. Dziejopis tej wojny, jenerał baron Wrewski słusznie nazywa Szamila Napoleonem czerkiesów. Jakoż byli oni do siebie w tem podobni, że mistrzowsko bałamucili nieprzyjaciela co do swych zamiarów, rozdzielali go i gdziekolwiek bitwę przyjęli, zawsze byli w przeważającej liczbie i w lepszych topograficznych warunkach. Wodzowie rosyjscy nigdy nie wiedzieli, gdzie się Szamil znajduje. Pojawiał się on przed nimi, albo z boku, lub z tyłu, zawsze w tem miejscu najmniej spodziewany, ugryzł, zniszczył obóz, zabrał żywność i potem znikał jak kamień w wodzie, a po jakimś czasie znów spadał na nieprzygotowanych, niby orzeł z obłoków.

Skutkiem tego było, że w trzy tygodnie po wkroczeniu do Dagestanu, jenerał Kluk nie stoczywszy ani jednej wielkiej bitwy, ale mając szyk zupełnie pogmatwany i żołnierzy znużonych, cofnął się za góry. Wówczas książę Bagration-Muchrański znalazł się w położeniu fatalnem: oba jego skrzydła były otwarte, środek rozrzucony szeroko, a za plecami — skaliste góry, przepaście i puszcze. Nie czekał tedy, aż się Szamil nań rzuci, lecz zaczął się ściągać ku lewemu końcowi gór i także się wycofał z teatru wojny na ciepłe nadkaspijskie niziny. Liczył, że nadchodząca zima zawieje w górach drogi i skaże Szamila na zupełną nieczynność, a tymczasem on sam ściągnie większe siły, utworzy trzecią armię i z pierwszym podmuchem wiosny uderzy na miurydów całą potęgą.

Ale w tym roku zimy prawie nie było. Północne wiatry przyszły wcześnie, wydęły z siebie całe zimno, zasypały ziemię ogromnym puszystym śniegiem, który wnet stajał na rozgrzanych skałach, — i potem już trwał długo łagodny oddech południa. Szamil dał wojsku wytchnąć, — organizować się zaczął. Stworzył regularną piechotę, którą podzielił na kompanie, bataliony i pułki, złożył artyleryę, w której działa były z rur dębowych, okutych raz przy razie żelaznemi obręczami. Armatki te, bardzo lekkie i przez to szczególnie wygodne w górach, rozkładały się dla przewozu na części: osada szła na jednego konia, koła na drugiego, a sama rura na dwóch, postawionych obok siebie. Takie urządzenie przyjęli potem Rosyanie, jako najbardziej odpowiedne do miejscowych warunków. Nie żal było taniej armatki, jeśli trzeba było oddać ją nieprzyjacielowi, albo jeśli gdzieś urwała się w przepaść, albo jeśli pękła po dwudziestym strzale. Każdy cieśla drugą taką wydrążył, każdy kowal okuł — i pukała głośno, a na blizką metę i siekańcem, albo kamieniami nawet celnie.

Tak w krótkim czasie dał Szamil silną podstawę kazawatowi. Liczyli się z tem jeszcze niewytępieni przez Hamzad-beka chanowie, którzy w dalszych stronach Dagestanu zachowali swe stolice, i teraz posyłali nowemu imamowi oświadczenia przyjaźni; liczyli się Rosyanie, gromadząc coraz większe zasoby, potrzebne nie tylko do działań zaczepnych, lecz i ku obronie, co pokazywało, że już nie mają dawnej pewności siebie. Nie liczył się tylko jeden Hadżi-Murat.

Siedział on na chaństwie awarskiem jako pan samowładny, wielce wojowniczy i całkiem oddany Rosyanom, — zaklęty wróg miurydztwa. Topił je we krwi, mając to sobie za największą rozkosz, potykać się z abrekami, których rozbite kupy jeszcze się włóczyły po kraju. Jakoż, dzień mu nie zszedł bez walki. W jednem starciu utracił oko, które wypłynęło mu od kontuzyi.

— Nic to! — mówił do siebie, patrząc w stalowem lusterku na swą twarz zeszpeconą. — Jednego oka dość jednemu człowiekowi. Byle mi Urusy oddali Tyrę!

Wkrótce potem abrecka kula strzaskała mu kość goleniową. Kazał się położyć w kolebce, zawieszonej między dwoma końmi, i tak uganiał po górach, tępiąc abreków. Kość rychło się zrosła, ale został kuternogą. Patrzył tedy na swoje kalectwo, zgrzytając zębami, ale wnet się uspokajał.

— Oddadzą mi Urusy Tyrę-lilijkę, oddadzą! — szeptał tkliwie.

Niedługo czekał nagrody, choć nie tej, której jedynie pragnął. Do Chunzaku przymaszerował rosyjski batalion pod dowództwem majora Kaługina, który przywiózł ze sobą dla Murata tysiąc czerwonych dukatów, szlify pułkownikowskie i pismo od naczelnego wodza. W piśmie było pozdrowienie prawemu chanowi Awaryi i najlepszemu druhowi, oraz gorące życzenie, aby dzielny wódz zjednoczył pod swą władzą cały Dagestan i był jego szachem, ale ani słówka o Tyrze. Murat omal nie wybuchnął gniewem, chciał podeptać szlify i pismo, ale się pohamował i połknąwszy złość, spytał majora spokojnie, ażali nie chora jego żona, że nie pospieszyła do niego?

— Jej chańska Wysokość cieszy się wybornem zdrowiem, — odparł major. — Powiem Waszej Mości, że to jest dziwnie gorącego serca niewiasta: gwałtem napierała się jechać do was i długo na nic były wszelkie prośby, aby zabawiła jeszcze między tymi, których podbiła słodyczą, pięknością i rozumem; już i kolasa była dla niej gotowa; ale wtem przyszła wiadomość, że Szamil postanowił dać co da[...] a w drodze koniecznie odbić Tyrę.

— Aha! — złośliwie zaśmiał się Murat. Już rozumiem, na co on zakroił! Nie głupi[...] nie!... Ale i głupi, jeśli o jego zamiarach m[...] cie wiadomości.

— My wiemy wszystko, co u niego się rob[...]

— Głupi! — powtórzył Murat, po chwi[...] zaś dodał: — Więc tak i nie pojechała?

— Wódz przyrzekł jej, że przy najbliższe[...] okazyi pojedzie.

— Kiedy tak, to bądź-że mi najmilszym g[...]ściem! Powiem ci szczerze, jakbym rękę trz[...] mał na koranie: bez niej nie ma dla mnie życia! Miurydom jedno w głowie, wam drugie, a mnie ani to, co miurydom, ani to, co wam, jeno Tyra. Kto mi ją da, temu pokąd życ[...] służę! Tak i powiedz wodzowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ten sam korespondent wspomina o zamierzonem na zjeździe w Jaśle zawiązaniu stowarzyszenia inżynierów naftowych celem wzajemnej pomocy i wydawania czasopism . fachowego. Nie potrzeba udowadniać pożyteczności takiego stowarzyszenia, a mam to przekonanie, że podjęta w Jaśle myśl znajdzie jak najobszerniejsze poparcie. Wzajemnie się poznać, pouczyć i wspierać jest rzeczą szlachetną, a nadto pobudzającą ducha solidarności.

Również na czasie i niemal niezbędnem jest wydawnictwo fachowego czasopisma, na którem nam od r. 1887, tj. gdy pierwsze fachowe polskie czasopismo naftowe *Górnik*, wydawane przez dra Stanisława Olszewskiego przestało wychodzić, tak bardzo zbywa.

Uderzającem atoli jest, że inicyatorowie założenia tego towarzystwa stanęli z góry w opozycyi do pewnego całego szeregu zawodowych nafciarzy, zamiast jako młodsi podać im koleżeńską dłoń i w obopólnem porozumieniu starać się to przeprowadzić, czego obecnie duch czasu i przemysł naftowy wymagają. Ta forma byłaby daleko piękniejszą i skuteczniejszą.

Człowiek z elastyczną skórą Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Wiedniu prof. Kaposi przedstawił zebranym młodzieńca, który posiada tak elastyczną skórę, iż może pokazywać wiele zadziwiających a jednocześnie komicznych ćwiczeń. I tak np. może on skórą ze szyi zakryć całą twarz aż po czoło, powieki może naciągnąć aż po nosa, a skórę na obu łopatkach potrafi tak silnie naciągnąć, iż tworzy z niej rodzaj skrzydeł, przypominających skrzydła nietoperza. W ogóle w każdem miejscu może on skórę na ciele prawie na stopę naciągnąć.

W środę dnia 29 marca odbędzie się w sali kasyna miejskiego walne zgromadzenie członków zarejestrowanej lwowskiej spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników.

Obywatelska ofiarność Gminy Przecław, Podole i Błonie, stanowiące jeden związek szkolny, nie mogłyby przez długie jeszcze lata przyjść do budynku szkolnego, odpowiadającego wymaganym dla zdrowia dziatwy szkolnej warunkom, gdyby im nie przyszła w pomoc hojna ofiarność hrabstwa Reyów z Przecławia, którzy oddali bezpłatnie na ten cel budynek murowany wartości do 8.000 złr. Zebrana na poświęceniu szkoły dokonanem przez ks. Czernieckiego, proboszcza przecławskiego, ludność wymienionych gmin, po wysłuchaniu wymownych słów swego duszpasterza o doniosłem znaczeniu szkoły, składała gorące objawy wdzięczności szlachetnym ofiarodawcom, którzy cichemi a licznemi bez rozgłosu czynionemi dobrodziejstwami serca ludności wszystkich okolicznych gmin oddawna już pozyskali. Naczelnicy gmin rzeczonych, składając publicznie imieniem własnem i imieniem ogółu mieszkańców tych gmin serdeczne „Bóg zapłać“ pozwalają sobie wyrazić życzenie, by kraj nasz miał wielu takich obywateli, a podźwignie się we wszystkich kierunkach i lepszej doli doczeka.

Naczelnicy gmin Przecławia, Podola i Błonia.

Ze Stanisławowa donoszą nam:

Nareszcie doczeka się już wkrótce Stanisławów oddawna upragnionej kanalizacyi. Ogólny plan niwelacyjny wykonał prof. Jägerman, za co otrzymał od Rady miejskiej honoraryum 1000 zł. Przeprowadzenie kanalizacyi kosztować będzie przeszło 100.000 zł., a na pokrycie tych kosztów zaciągniętą zostanie pożyczka, już przez Radę miejską uchwalona. Do lat trzech mają być roboty kanalizacyjne kompletnie skończone. Wszystkie kanały razem będą miały długość blisko 5000 metrów. Kiedy się roboty rozpoczną, obecnie tego podać nie można, bo wprzód Wydział krajowy musi zatwierdzić przedstawiony sobie projekt. Dotąd spoczywa on jeszcze w magistracie, a zanim przejdzie wszystkie instancye, nadejdzie prawdopodobnie jesień.

Wystawa krajowa nie zainteresowała niestety fachowców i kapitalistów stanisławowskich, bo dotąd jeszcze nie słychać o zawiązaniu jakiego komitetu, któryby się zajął tem, aby i nasze miasto, będące dość ożywionem ogniskiem krajowego przemysłu, odpowiednio było reprezentowane na wielkim popisie naszej stuletniej pracy w kierunku ekonomicznego odrodzenia.

Pomyślniej za to idzie sprawa utworzenia tu trzeciej dyrekcyi kolei. Dziś już wiadome są wszystkie szczegółowe daty, odnoszące się do tej potężnie na rozwój naszego miasta wpłynąć mogącej sprawy. Przybędzie do niego 189 funkcyonaryuszy, którzy razem pobierać będą rocznie sumę 193.000 zł. jako pensyę i 47.000 zł. jako dodatek na pomieszkanie. Nadto przybędzie 160 konduktorów z rocznemi poborami w kwocie 128.000 zł. czyli razem wyniesie suma obrotowa w mieście 369.000 zł. nie licząc korzyści z umów, które dyrekcya zawierać będzie na rozliczne potrzeby. Niestety sprawa pomieszkań jeszcze ciągle krzyżuje plany.

Gmach na pomieszczenie dyrekcyi będzie dwupiętrowy i stanie na placu Potockiego kosztem 160 tysięcy. Wybuduje go miasto we własnym zarządzie i tytułem czynszów pobierać będzie rocznie 4000 zł. z gwarancyą najmu na dziesięć lat.

Ze spraw handlowych mam do doniesienia, że w tych dniach zyskaliśmy nowy sklep katolicki p. Antoniego Szancera, posiadający na składzie sukna, płótno i artykuły galanteryjne, zaś w tutejszym bazarze krajowym pojawiły się wyroby bambusowe z warsztatu p. Stanisława Biechońskiego, który założeniem tego warsztatu w majątku swoim Żarnowcu pod Krosnem dobrze się przysłużył naszemu budzącemu się z powijaków domowemu przemysłowi. Zatrudnia on już obecnie kilkunastu ubogich chłopaków, a wyroby wystawione w bazarze są bardzo ładnie wykończone.

Wszechwładna moda, jak donoszą z Paryża, zabrała się obecnie do reformy krawatów męskich. Co dziwniejsza jednak, że nie zdobyła się wcale na żaden nowy pomysł, lecz zamierza poprostu „zaciągnąć pożyczkę“ z dawnych dobrych czasów.

Wszelkie sztywne i szerokie plastry, zakrywające dziś niekiedy całe piersi, mają być zupełnie wycofane z obiegu, a natomiast wejdzie w użycie długi miękki jedwabny fular, wiązany zupełnie tak, jak go wiązali nasi dziadowie a podobno i pradziadowie. Oto robi się tak: bierze się ów długi fular za dwa końce i środkiem przykłada na kołnierzyk pod brodą, opasuje się nim kołnierzyk do tyłu, tam krzyżuje i tą samą drogą wraca naprzód, gdzie pod brodą wiąże się pozostałe końce w mniej lub więcej misterny fontaź. Nieprawda, że to wygląda zupełnie na przepis toaletowy z przed lat sześćdziesięciu?

Fulary owe mogą być białe i czarne, a nawet czerwone i fioletowe, ale kołnierzyki muszą być nieco wyższe, tak iż bez mała przypominać będą słynne niegdyś „fatermerdery“. — I pomyśleć, że „pożyczkę“ taką zaciąga dzisiejsze pokolenie, które zazwyczaj głosi otwarcie, że dawne dobre czasy nic nie były warte!

Z Nowego Sącza nam piszą 18 marca:

Onegdaj o siódmej wieczorem wybuchł ogień w Dąbrówce pod Sączem, a powstał z lampy, przy której wiązano przykłotki. Obecni potracili głowy, a płomień dostał się na dach i zgorzały trzy gospodarstwa, siedm pełnych stodół i zabudowania. Szkoda wynosi 16.000 zł. Cisza podczas pożaru ułatwiła naszej straży stłumienie niebezpiecznego żywiołu.

Wypędzanie dyabła. Cała Florencya wzburzoną jest niezwykłym faktem okrucieństwa wywołanym ciemnotą i zabobonami ludu. W Pontea Ema o cztery kilometry od Florencyi mieszkał pewien włościanin, którego córka cierpiała na histeryę. Radzono się początkowo lekarzy, ale środki zalecane przez nich nie pomagały na razie. We wsi zaś rozpowszechniło się mniemanie, że „w dziewczynę weszła moc nieczysta“. Kumoszki przeto namówiły ojca, aby się udał do czarownicy, która „umiała wypędzać dyabła“. Wiedźma ta, zamieszkująca w Via Pitti, obejrzawszy chorą, oświadczyła, że może użyć dwóch rodzajów zamawiań: za 5 lirów, za którego skuteczność nie ręczy i za 25 lirów, który to sposób jest niezawodnym. Ojciec zgodził się na środek radykalny i wypłacił z góry pieniądze. Zaczęło się zatem „odganianie złego ducha“ i trwało dobre pół godziny. Wiedźma czołgała się po ziemi, wrzeszcząc, wyjąc nieludzkim głosem i wymawiając jakieś niezrozumiałe wyrazy, wreszcie oświadczyła przerażonemu wieśniakowi i córce jego, że dyabeł wyszedł już, lecz że wstąpił w ciało innego człowieka, że gdy wrócą do domu, powinni rozpalić ognisko i pierwszą osobę, która do drzwi zapuka, wrzucić do gorącego pieca, „bo w niej właśnie będzie siedział dyabeł“. Włościanin, bez namysłu, wykonał ten przepis: ogień rozpalił i czekał godzinę, dwie, trzy, ale nikt się nie zjawiał. Tak przeszła noc. Wreszcie nad ranem do drzwi chaty zapukała na swoje nieszczęście zziębnięta i zgłodniała staruszka-żebraczka, prosząc o kawałek chleba. Bez chwili wahania, widząc w niej uosobienie dyabła, zabobonny i okrutny chłop wpadł na nią, a chwyciwszy oburącz, rzucił do pieca, w którym na szczęście ogień już był trochę przygasł. Szamotanie się i rozpaczliwy jęk usłyszeli przechodzący włościanie i pospieszyli na pomoc. Gospodarz jednak drzwi otworzyć nie chciał, dopiero po dłuższej chwili zdołano je wywalić. Wyciągnięto z pieca nieszczęśliwą ofiarę zabobonu ledwo żywą, poparzoną okropnie.

Policya ujęła zbrodniczego włościanina, córkę jego, czarownicę i kilka jeszcze osób wpływowych do tego strasznego dramatu.

Partya szachów. Na dochód jednej instytucyi dobroczynnej, dane będzie w Warszawie w sezonie wiosennym przedstawienie, którego główną nowością będzie — partya żywa szachów. Staną więc na arenie dwa szeregi odpowiednio ukostyumowanych pań i panien oraz mężczyzn, które według ułożonego przez szachistę planu odegrają partyę. Podobno jeden zastęp walczących utworzą brunetki, drugi — blondynki. Naturalnie — będzie to kwiat najpiękniejszych pań warszawskich. Tego rodzaju zabawa, urządzona przed laty nad Tamizą, cieszyła się olbrzymiem uznaniem.

Nader ważne odkrycie mające związek z elektrycznością, będzie można widzieć na wystawie w Chicago. Będzie te kolej nadpowietrzna z kilkoma poruszającymi się trotoarami. Pierwszą myśl do skonstruowania tej kolei powziął Francuz E. Henard; chciał on już ją wprowadzić w życie na wystawie paryskiej, ale do tego dla jakichś przyczyn nie doszło. W Ameryce nie wahano się jednak zająć tą myślą, ulepszono ją i zamieniono w czyn. Za pomocą licznych doświadczeń przeprowadzanych w Chicago, przekonano się, że każdy człowiek bez trudu i wszelkiego niebezpieczeństwa dla siebie może iść po ruchomym pokładzie, który w godzinie przebywa 5 kilometrów, a więc prawie tyle co człowiek idący pieszo normalnym krokiem. Również stwierdzono, iż człowiek z nieruchomego trotoaru może bardzo łatwo wejść na trotoar posuwający się z szybkością chodu człowieka. Nadto przekonano się, że gdy obok siebie znajdują się trzy szerokie trotoary posuwające się z szybkością 5, 10 i 15 kilometrów na godzinę, to przechodnie mogą wejść na nie, i przechodzić z jednego na drugi bez ich wstrzymywania. Przechodzi się tylko zwolna z nieruchomego na trotoar poruszający się z szybkością 5 kilometrów na godzinę, a z niego powoli na trotoar szybszy, 10 kilometrowy a następnie na najszybszy, przelatujący 15 kilometrów na godzinę. Na najszybciej posuwającym się trotoarze umieszczone są w odstępach metrowych ławki, na których przechodnie siedząc, wygodnie mogą odbywać podróż. Ponieważ trotoary te poruszają się w elipsach przeto i przy wysiadaniu podróżnych nie trzeba zatrzymywać ruchu. Przechodzi się tylko z platformy poruszającej się najszybciej na mniej szybką, a z tej dochodzi do trotoaru stałego. Każdy więc może wysiąść gdzie chce. W ogóle cała konstrukcya odznacza się nadzwyczajną lekkością, a jazda tą nową koleją będzie nadzwyczaj tanią. Z rozmaitych względów ściśle technicznej natury przedsiębiorcy pp. Silsbee i Schmidt postanowili trotoary te przeprowadzić wysoko po nad ulicami miasta i urządzić w ten sposób kolej nadpowietrzną. Trotoary te będą posuwane siłą elektryczną, a wieczorem oświetlone elektrycznemi lampami.

Z Iwania nad Dniestrem piszą nam 17 b. m. Czajki i bociany już przyleciały, a wiosna w całym majestacie rozpoczęła już swe panowanie w naszej okolicy. Skowronki, zięby, czyżyki opiewają królowę marzeń: owce z jagniętami beczą po zarunionych w młodą trawkę górach, a dzieciski wiejskie bose i hałaśliwe wywracają, obok nich koziołki, lub wygrzewają się w ciepłych promieniach słońca. Wieśniak wyciąga z pod szop sprzęty rolnicze, przysposabia brony i oczyszcza zboże do siejby. Ja rozpocząłem już siejbę na pochyłościach do słońca osuszonych i wczoraj siałem i uradlałem groch „Victoria“. Dziś posiałem prosty owies; włóczyło się jak grządka, chociaż ziemia ma jeszcze dość wilgoci, ale stare przysłowie o owsie powiada: „posiej mnie w błoto — a wydam ci złoto“. Zresztą nietylko u mnie na polach ku południowi położonych i wczesnych siejbę rozpoczęto; sieją już na całej linii w naddniestrzańskich wschodnio południowych kresach; widziałem siejbę w Horodence, Jasinowie i pod Śniatynem, dokąd na jarmark za wołami jeździłem. Jazda ta dała mi się we znaki, gdyż omal karku nie skręciłem na rządowych drogach, bo jedzie się na nich, jak na grzbiecie dachu, a jeszcze środkiem sypią robotnicy tłuczone kamienie wyżej a wyżej, choć ich wcale nie potrzeba. Po obu stronach gościńca wznoszą kupy kamienia, a tu liwerant już na nowo zrobił interes i zwozi znów kamień. Więc cóż robić! choć nie trzeba, to dowożą kamień i gościniec wysypują. A tu droga jak w Siemakowcach pod Horodenką na 4 metry szeroka. Gdy się z kim mija na niej, wjedzie się na kupę kamieni, a łatwo wpaść do rowu.

Wyżej wspomniałem o jarmarku w Śniatynie. Muszę więc zaznaczyć, że woły robocze są tak drogie, iż się ich dokupić nie można; wypada cetnar metrycznej wagi 31 do 32 — podczas gdy za tłuste mięso w Wiedniu po 25 za 100 kg. wagi płacą. Drożyzna ta powstała wskutek pozamykania jarmarków z powodu zarazy pyskowej.

„Czołem“. Zeszłego roku wydział stryjskiego „Sokoła“ wydał pod tym tytułem jednodniówkę, zawierającą aforyzmy, wierszyki i dowcipy napisane przez „Sokołów“. Są między niemi takie, które warto powtórzyć. Np. autor podpisany grecką literą „omega“ następującą daje naukę:

Nie sztuka mówić dużo bez sensu i treści;
Rozumna prawda w kilku słowach się pomieści.
Dwa razy pomyśl co masz powiedzieć!...
Niż palnąć głupstwo lepiej cicho siedzieć!

P. Darski, naczelnik lwowskiego „Sokoła“ wpisał do „Jednodniówki“ aforyzm, przypisujący „Sokołom taki przymiot, który pochwalą wszystkie panie. Powiada bowiem, że „największą bezsprzecznie cnotą męża „Sokoła“, jest umieć słuchać“.

Inny nie podpisany Sokół napisał następujący wierszyk pod tyt.: „Dobra rada“:

„Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje!“
My jemy chude mięso, a rzeźnik wciąż tyje.
„To nic“ wegetaryanin dorzuci swe zdanie,
„Żyjcie jak ja, a wkrótce rzeźników nie stanie“.

Bardzo dowcipnie traktuje ktoś kwestyę językową w wierszyku pt.: „Na jedno wyszło“:

Pewien pan tak niesie wieść,
I wieść ta jest prawdziwa,
Zawartość szklanki nazwał „treść“;
„Treść“ wypił halby piwa.

„Zawartość“ rzecze drugi mu,
Nie treść to się nazywa,
I wypił tuż nie tracąc tchu
„Zawartość“ halby piwa.

Wreszcie dr. Michał Landau, z Tarnopola, dopatruje się w sokolim stroju symbolu demokracyi:

Wiecie co najwięcej chwalę w onym sokolim stroju?
Że szaraczek jest na wierzchu, karmazyn... na spodzie.

Dla czego to p. Landaua tak zachwyca — trudno zrozumieć, bo przecież szaraczek, gdy pobędzie u góry, stanie się karmazynem, a karmazyn, gdy będzie długo na spodzie, z pewnością schłopieje. Zmienią się więc nazwiska, ale arystokracya jak była, tak i będzie, bo to co ją tworzy, to jest chęć wyniesienia się nad swych bliźnich, tkwi w naturze ludzkiej, a tkwi tak silnie, że arystokracyę mamy dotąd, pomimo, że od najdawniejszych czasów wypisywano i wymyślano przeciw niej wszystko, co tylko popędy demokratyczne wymyśleć mogły.

Zmarli. Aloizya Auchmanówna, córka kontrolora kolei północnej, przeżywszy lat 22, umarła w Krakowie. — Małgorzata z Kondziałkowskich Szatkowska, przeżywszy lat 91, umarła w Krakowie. — Ksiądz Marceli Sleczkowski, szambelan i prałat papieski, proboszcz w Majdanie Kolbuszowskim, umarł w 71 roku życia. — W Petersburgu umarł senator Wiktor Arcimowicz, członek pierwszego departamentu senatu rządzącego, urodzony w roku 1820 w Białymstoku. — Ks Jan Matuszyński, proboszcz, umarł w Pietrowicach na Szląsku. — W Moszkowie umarła Ewa Szulakiewiczowa, wdowa po księdzu-wygnańcy z Chełmskiego, osoba bardzo zacna, odznaczająca się słodyczą i dobrocią charakteru, przedewszystkiem zaś przywiązaniem do ojczyzny. — Leontyna z Lipeckich Serafinowa, żona nauczyciela w Żydaczowie, umarła w 32 roku życia. — W Stanisławowie umarła Magdalena Szwajnoga.

Stan powietrza. Termometr — 4 Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe 0° Reaumura Barometr 764. Idzie w górę.

Dzień pochmurny. Wiatr północno-wschodni. Zimno.

W epoce rozpraw parlamentarnych.

„Trybunę porównać można ze studnią. Jeszcze nie wyciągnięto jednego wiadra, a już zjawia się drugie. Pomimo to prawda zawsze zostaje na dnie“.

Teatr. Dziś we wtorek (dnia 21go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem „Barbara Radziwiłłówna“, opera w czterech aktach, a 6 odsłonach Henryka Jareckiego. — Jutro we środę (dnia 22 marca) o godzinie 7mej wieczorem: po raz pierwszy „Już go mam“, komedya w trzech aktach Rysz. Ruszkowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Adryana Balbiego opis ziemi.** (Adrian Balbi's allgem. Erdbeschreibung.) Nakładem księgarni A. Hartlebena w Wiedniu wychodzi obecnie ósme wydanie tego wybornego podręcznika geografii. Całe dzieło składać się będzie z 50 zeszytów. W każdym zeszycie znajduje się kilkanaście pięknych rycin, przytem opis miast, stosunków klimatycznych, topograficznych, ludności i t. p. jest nadzwyczaj zajmujący i popularny. W ten sposób dzieło to jest lekturą zarazem przyjemną i pouczającą. Obecnie wyszło pięć zeszytów od 19 do 24, obejmujących nadzwyczaj barwny i pouczający opis Azyi. Cena zeszytu wynosi 40 ct. Adres księgarni nakładowej jest „A. Hartleben's Verlag Wien“.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie Izby posłów. Baron Chlumecky objąwszy przewodnictwo, zarządził wybór pierwszego wiceprezydenta. Wybrany został dr. Kathrein 202 głosami. Kilka głosów padło na Lienbachera i Madeyskiego.

Poczem zarządził przewodniczący wybór drugiego wiceprezydenta. Sprzeciwili się temu pp. Steinwender i Lueger z powodu, że kandydatura p. Madeyskiego na tę godność wiadomą jest dopiero od kilku godzin, p. Lueger zaś wykazywał, że regulamin izby nie pozwala na przedsięwzięcie tego wyboru na dzisiejszem posiedzeniu.

Izba uchwaliła przystąpić do wyboru. Wybrany został p. Madeyski 184 głosami, 16 kartek oddano białych, kilka głosów było rozstrzelonych, a na jednej kartce napisane było nazwisko Blocha.

Po uskutecznieniu wyborów przystąpiono do dalszego ciągu debaty nad ustawą finansową.

Jeneralny mówca contra p. Massaryk, bronił wolnościowych aspiracyi młodoczechów i wykazywał, że pokój w Czechach wtedy dopiero będzie przywrócony, gdy Czesi odzyskają swe historyczne prawa zarówno w Czechach jak w Morawii i na Szląsku. Do tego jednak nie potrzeba wcale rządu.

Jeneralny mówca pro p. Plener oświadczył, że nie traci nadziei, iż pokój w Czechach da się przywrócić, ale oczywiście nie na podstawie prawa państwowego, na które Niemcy żadną miarą nie przystaną. Zresztą co się tyczy tego prawa, nie ma zgody nawet między politykami czeskimi. Życzenie p. Massaryka, aby mniejszość miała odpowiednią reprezentacyę, podziela mówca.

W końcu zapowiedział p. Plener, iż w jesieni postawi wniosek o uregulowaniu kwestyi językowej, w której to sprawie lewica oczekuje silniejszej inicyatywy ze strony rządu.

Nastąpił cały szereg sprostowań faktycznych, przyczem przyszło między Kronawetterem a antysemitami do konfliktu, który przemienił się w bardzo hałaśliwą scenę. Kronawetter zarzucił bowiem antysemitom, że swego czasu posyłali jego do żydów zbierać pieniądze na agitacyę przeciw przedłużeniu przywileju kolei północnej, czemu Lueger gwałtownie zaprzeczał.

Sprawozdawca p. Szczepanowski w ostatecznem przemówieniu wyraził życzenie, aby państwo jak najrychlej postarało się o zebranie potrzebnych zapasów złota. Nadto skonstatował mówca, że finanse nasze są o wiele lepsze, aniżeli opinia publiczna mniema. Mowę p. Szczepanowskiego nagrodzono hucznymi oklaskami.

W końcu przyjęła Izba ustawę finansową tudzież honorową dotacyę dla Smolki.

Wiedeń 21 marca. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby posłów przed wyborem pierwszego wiceprezydenta odbyło Koło polskie naradę, gdyż hr. Hohenwarth oświadczył prezesowi Koła, że klub jego nie będzie głosował na p. Madeyskiego. P. Stadnicki postawił wniosek, aby odpowiedzieć hr. Hohenwarthowi, że Koło polskie z ubolewaniem przyjmuje jego oświadczenie do wiadomości, mimo to jednak głosować będzie na dra Kathreina jako na pierwszego wiceprezesa. Wniosek ten przyjęto. Hr. Hompesz zaprotestował następnie przeciw legalności wyboru p. Madeyskiego, przedsięwziętego na niedzielnem posiedzeniu Koła. Protest swój opierał hr. Hompesz na tem, że został mylnie poinformowany co do terminu wyboru i dla tego nie wziął udziału w głosowaniu. W ostatniej chwili zmienił klub Hohenwarta swe postanowienie i głosował na p. Madeyskiego.

Peszt 21 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu uderzała opozycya gwałtownie na byłego prezesa ministrów Kolomana Tiszę i podnosiła przeciw niemu tak ostre zarzuty, że zażądano, aby dla rozpatrzenia ich zwołać tajne posiedzenie sejmu. Stronnictwo liberalne zebrało się po posiedzeniu sejmowem i urządziło Tiszy owacyę. Prezes ministrów p. Weckerle wyraził się z najwyższem uznaniem o Tiszy i jego niespożytych zasługach. Także p. Csernatony i prezes klubu liberalnego zapewniali Tiszę o przywiązaniu i szacunku całego stronnictwa. W obec tego, że stronnictwo liberalne dało Tiszy taką satysfakcyę, odstąpiono od zamiaru zwołania tajnego posiedzenia sejmu.

Sofia 21 marca. Profesor Billroth przybył tutaj i wziął udział w consilium lekarskiem, w którem uczestniczyli nadto doktorowie Politzer, Neusser, Bakanow i Ikałowicz. Skonstatowano, że ucho księcia jest już zupełnie wyleczone, a słuch normalny. Pozostała tylko neuralgia nerwów w karku i głowie, ale i ta się już zmniejsza.

Berlin 23 marca. W parlamencie niemieckim przy trzeciem czytaniu budżetu zabrał wczoraj głos rektor Ahlwardt i omawiał swój proces ostatni. Fabrykantowi Loewemu zarzucił Ahlwardt, że przesłuchany w tym procesie jako świadek złożył fałszywą przysięgę. Przewodniczący udzielił Ahlwardtowi za to nagany.

Kanclerz Caprivi oświadczył, że ubolewa nad tem, iż przez szacunek dla parlamentu nie może słów Ahlwardta określić tak, jak na to zasługują. Bądź co bądź, nie potrafi Ahlwardt nigdy zachwiać powagi zarządu armii i władz sądowych.

Minister wojny odpierał zarzuty przytoczone przez Ahlwardta i oświadczył, że karabiny dostarczone przez fabrykę Loewego są pod każdym względem zdatne do wojny.

Rzym 21 marca. Wczoraj przedłożono Izbie sprawozdanie o rewizyi przedsięwziętej w bankach, mających prawo emisyi not. Przy rewizyi tej skonstatowano, że w bankach tych nie działy się żadne nadzwyczajne nieprawidłowości, tylko w *Banca romana* wykryto wszystkie te malwersacye, które są już znane, mianowicie, że wypuszczono bezprawnie kilkadziesiąt milionów niepokrytych banknotów i t. p. Konkluzya sprawozdania jest, że bank ten należy rozwiązać, gdyż publiczność straciła doń zaufanie. Konstatuje dalej sprawozdanie, że między klientami *Banca romana*, zaciągającymi w nim pożyczki mało jest osób politycznych, a i te osoby polityczne, które są, zaciągały w owym banku niewielkie pożyczki, zaledwie zaś w kilku wypadkach eskontowali swoje weksle w tym banku na znaczne kwoty posłowie do parlamentu włoskiego, jednakże ci posłowie byli równocześnie kupcami lub przemysłowcami, więc mieli prawo otworzyć sobie kredyt w banku z tytułu tego, że należeli do klasy ludzi trudniących się handlem. Po przedłożeniu tego sprawozdania zażądał prezes gabinetu Giolitti, aby Izba wybrała komisyę z pięciu członków dla zbadania listy efektów bankowych, nie mających pokrycia. Minister zażądał ustanowienia parlamentarnej ankiety dla przeprowadzenia rewizyi banków. Giolitti sprzeciwił się temu, gdyż ankieta taka powstrzymałaby prawidłowy bieg toczącego się procesu karnego. Na wniosek Giolittiego odroczono na dziś dalszy ciąg debaty nad sprawą bankową.

W senacie przedłożył Giolitti te same dokumenta w sprawie bankowej, które przedłożył w izbie deputowanych. Pierantonio wniósł stosowną interpelacyą, którą uzasadniać będzie jutro.

Wiedeń 3 marca. Hr. Clary wysłał do redakcyi *Vaterlandu* pismo, w którem oświadcza, iż arcybractwo św. Michała wcale nie zamierzało urządzać pielgrzymki członków arcybractwa do Rzymu. Arcybractwo zajęło się wprawdzie urządzeniem pielgrzymki, ale dziś, gdy już układy z kolejami żelaznemi zostały zupełnie ukończone, tworzy pielgrzymka austryacka zupełnie odrębne przedsiębiorstwo, z arcybractwem nie stojące w żadnym związku. Pielgrzymi ci wybiorą ze swego łona komitet, który stanie na czele pielgrzymki i ją do Rzymu poprowadzi.

Windsor 21 marca. Królowa wyjechała do Florencyi.

Rzym 21 marca. W nocy, przed bramą wjazdową do pałacu najwyższego ochmistrza dworu papieskiego, eksplodowała wielka petarda. Szyby w pałacu wszystkie popękały. Drugą petardę znaleziono w nocy na schodach domu przy ulicy Quattrofontane. Usunięto ją jeszcze przed eksplozyą.

Wiedeń 21 marca. W izbie posłów rozpoczęła się dziś debata nad nagłym wnioskiem p. Pernerstorfera o autentyczną interpretacyę paragrafu 2-go ustawy o zgromadzeniach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 marca 1893.

HOTEL IMPERIAL. Hrabina E. Starzeńska z Warszawy. Hr. S. Ożarowsk. z Wiednia. Hr. O. Olizar z Hładek. Hr. R. Drohojowski z Krukienic. Hr. W. Michałowski z Krakowa. T. J. Choiński z Warszawy. Z. Trzecieski z Dynowa. J. Gołębski z Sławentyna. M. Jędrzejowicz z Białej. W. Kossak z Krakowa. E. Rossini z Czerniowiec. F. Jaruntowski z Załanowa. T. Polański z Rudnik. W. Gerstman z Krosna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Okulista 471
Dr. A. Szulisławski
ord. od 12—1 i od 3—4 ul. Teatralna 7 I. piętro.

Ciągnienie 1 Kwietnia 1893,
Losy miasta Wiednia.
Główna wygrana złr. 200.000.
PROMESY na te losy po złr. 3·75.
Losy Cisańskie (Theisslose).
Główna wygrana złr 100.000.
PROMESY na te losy po złr. 2·50. 230
Sprzedaje po kursie dziennym.
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
dom bankowy i kantor wymiany.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“. Prenumerata roczna złr. 1·70. Na prowincyi złr. 1·80.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3, 305
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.
PROMESY
do ciągnienia 1 kwietnia r. b
na losy regulacyi Cisy
Główna wygrana 100.000 złr.
i wiedeńskie losy komunalne
Główna wygrana 200.000 zł.
Zlecenia z prowincyi wykonuje niezwłocznie, również bez doliczenia prowizyi.
Na los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie 50.000 złr.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 marca godz. 2. min. —

Akcye kred.	349.15	Galicyj. obligi propinacyjne	96·75
Alpiny	60·10	Wied. losy	180·—
Kredyty węg.	409·25	Akcye tyton.	181·—
Anglobanki	157·60	Austr. renta p.	96.90
Uniony	262.—	Elbethale	243·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	244.30
Nordbany	295·25	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	111·15	Bankvereiny	128·20
Losy tureckie	50·55	Węg. renta p.	95·35
Staatsbahny	313·25	Ruble	127·75
Czerniowieckie	260·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 marca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego	płacą		żądają	
bez dywidendy.				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	218	50	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	—	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	70	101	40
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4½% wa.	100	40	101	10
Tow. kred. galic. 4% nieokz.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41½	96	50	—	—
„ „ „ 4% „ 52 ½	100	90	101	60
„ „ „ 4 „ 58	96	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	80	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1893 4½%	100	30	—	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . . .	23	50	25	—
„ „ Stanisławowa . . .	34	—	37	—
6. Monety.				
Dukat holendersk.	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski . . .	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.27—		1.31—	
„ „ papierowy . . .	1.26½		1·28½	
100 marek niemieckich	59 10—		59·60	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. po-p.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 46	9 32	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		3 [illegible]	9 40	.21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	3 [illegible]	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 53		9 41	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 22		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 23	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 56

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano 59

[...]ALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Ciotka nie mogła powstrzymać uśmiechu.

— Obawiam się, że jesteś pan wielce nic dobrego i niedowiarek.

— *Que voulez vous, madame.* Swiat obdarł mnie ze wszelkich złudzeń.

— Tem gorzej dla pana. Łatwowierni bywają najszczęśliwsi.

— W takim razie osioł byłby najbardziej uprzywilejowanem zwierzęciem. *Grand merci, madame!* Niech się daje wywodzić w pole kto chce. Ja nie! Czyż nie lepiej trzeźwem okiem patrzeć na wszystko i rzeczy oceniać według istotnej ich wartości, odróżniać szych od złota, a szkło czeskie od brylantów? Wolę od pierwszego rzutu oka przekonać się, że zęby mojej kochanki są wstawione, niż dowiedzieć się o tem z ust usłużnego przyjaciela, który ją spotka u dentysty.

— Sir — rzekła ciotka z naciskiem — nie widzę dla pana innego środka, jak ożenienie.

— Wnosząc z lekarstwa, suponuję, że musisz pani chorobę moją uważać za śmiertelną.

— Trzeba, abyś pan osiadł w kraju i zawiązał stosunki z towarzystwem tutejszem — sentencyonalnie ciągnęła dalej ciotka. — Trzeba także, abyś się ożenił. Potrzebujesz łagodnej, rozsądnej i wykształconej żony, Angielki rodem. Znam cztery czy pięć panien w okolicy, które są jakby stworzone dla ciebie.

— Kiedy tak, gotów jestem poślubić wszystkie pięć razem.

— Jeszcze czego! — porwała się ciotka. — Zapominasz waćpan, że jesteś w cywilizowanym kraju, a nie wśród muzułmańskich pogan! Pięć naraz! Słyszycie go! A to mi się podoba!

— No, i mnieby się też podobało.

— Głupstwo! — przerwała ciotka niecierpliwie. — Mówię poważnie i radzę po przyjacielsku. Potrzebujesz pan żony i powinieneś się ożenić!

— Wygłoszone *ex cathedra* — wtrącił Hogon w nawiasie.

— Policzmy — rzekła ciotka, rachując na palcach. — Najpierw ciotka sir Johna Cromptona; miss Heathcote, mająca trzydzieści tysięcy funtów szterlingów posagu, dwie panny Sommerville i...

— Ależ, droga pani, niechże wiem, gdzie mogę zaznajomić się z temi wszystkiemi syrenami? — przerwał pan Farguhar. — Czy mam podać ogłoszenie do „Ipswich Herolda", czy też zawiesić sobie deskę na plecach z napisem: do wzięcia?

— Ani to, ani tamto. Poślesz pan po tapicerów, dekoratorów i cukierników, każesz uporządkować dom i roześlesz zaproszenia na bal!...

— Co to, to nie! Ja miałbym rujnować dom od strychu do piwnic i rzucić go otworem dla całej zgrai skrzypków i kokietek? Nie, pani! Zbyt wiele mam uszanowania dla pająków i myszy!

— W takim razie — rezolutnie oświadczyła ciotka. — Ja wydam bal u siebie.

— Nie dowierzam uszom swoim! — zawołał głos u drzwi. — Jest to bajka z tysiąca...

— Tophamie — przerwała ciotka, spoglądając ku niemu — jesteś idyotą. Chodź, niech cię przedstawię panu Farguhar.

Doktor wszedł do pokoju i złożył na stole kapelusz, laskę i parasol.

— Nie potrzebujesz jejmość zadawać sobie trudu przedstawianiem mnie swemu gościowi — rzekł. — Sir, podaj mi rękę. Jesteśmy dawnymi przyjaciołmi, a znajomość nasza datuje się od ćwierć wieku z górą. Ja to miałem zaszczyt przedstawić pana jego własnemu ojcu, choć mniemam, że ta okoliczność zatarła się nieco w twojej pamięci

Ogorzała twarz Hugona drgnęła nieznacznie na te słowa, a cień przemknął po jego czole.

— Czy tak? — zapytał stłumionym głosem. — Znałeś więc pan moją matkę?

— Tak, sir, i śmiało rzec mogę, że nie spotkałem w życiu piękniejszej, doskonalszej i miłosierniejszej istoty. Bogaci i ubodzy uwielbiali ją zarówno, a imię jej przez długie lata z czcią wspominane było w całej okolicy.

Hugon z powagą skłonił głowę.

— Oddajesz pan hołd zasłużony jej pamięci — rzekł i tłumiąc westchnienie, odwrócił się ku oknu.

Ciotka tymczasem i doktor zamieniali wojownicze spojrzenia, jakby im pilno było rozpocząć walkę. Hugon pierwszy przerwał milczenie.

— Dziwi mnie, kochany doktorze — rzekł — że nie zapamiętałem pańskiej twarzy. Nazwisko jego nie jest mi obcem, a jednak, o ile sobie przypominam, kiedy przyjeżdżałem do domu na wakacye, ordynaryuszem był niejaki doktor Stanley.

— Tak właśnie; Stanley z Normanbridge. Ojciec pański i ja nie mogliśmy zgodzić się ze sobą. Mieliśmy sprzeczkę, dosyć żywą nawet, a choć matka pańska używała wszelkich sposobów, aby załagodzić sprawę, stosunki nasze zerwały się bezpowrotnie. Pan Stanley jest to bardzo rozumny człowiek, tylko wielki zwolennik lancetu... o tak! zbyt wielki zwolennik lancetu.

— Milczałbyś lepiej waszan — cierpko wtrąciła ciotka. — Wy wszyscy tworzycie jedną szajkę morderców; jedni przenoszą stal, a drudzy truciznę... ot cała różnica.

— Wielce obowiązany za łaskawą opinię, mistress Sandyshaft. Odkładam zemstę do chwili, kiedy waćpani zapotrzebujesz moich usług!

Hugon roześmiał się i wstał, aby się pożegnać.

— Hasło wojny dane, zatem zostawiam państwa na placu bitwy — rzekł. — Panie doktorze, czy nie raczysz zajść do mnie jutro wieczorem dla wypalenia fajki tureckiego tytoniu? Żyłem dotąd jak samotnik w narożnej baszcie, ale jeżeli zechcesz pan uwzględnić łaskawie niedogodności kawalerskiej gospodarki, to miło mi będzie zabrać z nim bliższą znajomość. Mistress Sandyshaft, zechciej mnie pani zawiadomić, kiedy uczynisz dla mnie wybór przyszłej towarzyszki życia. Radbym raz jeden przynajmniej ujrzeć jej oblicze, zanim spotkamy się przy ołtarzu.

— Zostawię panu wolność wyboru, gdyż powtarzam, że wydam bal u siebie — odparła ciotka.

— Ależ na miłość Boga, pani... przynajmniej nie z mojego powodu.

— Właśnie, że jedynie i wyłącznie z pańskiego powodu. Tym sposobem nie będziesz pan mógł wymówić się od uczestniczenia w zabawie.

Rozstali się, ściskając się przyjaźnie za ręce. W chwili, gdy pan Hugon opuszczał pokój, skinął na mnie, abym poszła za nim.

Nie zamieniwszy słowa doszliśmy do ogrodowej furtki.

— Barbarino — spytał łagodnie — dlaczego obraziłaś się na mnie, gdym ci ofiarował cukierki?

Milcząc, spuściłam oczy.

— Gdybyś wiedziała, ile kłopotu miałem z odszukaniem tej bombonierki i z jaką przyjemnością zabrałem ją dziś z sobą w nadziei przypodobania się tobie; nie sądziłem, maleńka, żebyś tak niechętnie przyjęła mój upominek.

Zadrżałam i zbladłam na te słowa.

— O! nie sądź pan, że jestem niewdzięczna! — szepnęłam stłumionym głosem. — Ja tylko nie chciałam, żebyś pan myślał, że się cieszę z przyczyny cukierków... Ja byłam taka szczęśliwa, że pana widzę! Słyszałam tętent Szatana z daleka. Całemi dniami przesiadywałam przy oknie, wyglądając pana... i takam była rada, taka rada!.. O! daruj mi pan, nie gniewaj się na mnie!

Hugon popatrzył na mnie z pewnem zdziwieniem.

— *Barbarina mia* — rzekł łagodnie — jesteś najpoczciwszą dziewczynką, jaką zdarzyło mi się kiedykolwiek napotkać w życiu. Bądźmy przyjaciółmi od tej chwili. Widzę, że ja byłem winien, a nie ty.

Schylił się i pocałunkiem osuszył grube łzy, wymykające się z pod moich powiek.

— Wszak teraz nie odmówisz mi przyjęcia cukierków, *carina?* — dodał, składając pudełko w moje ręce, poczem wskoczył na siodło i w jednej chwili zniknął na zakręcie wśród tumanu kurzu.

ROZDZIAŁ IX.

Od tej chwili Hugo Farguhar stał się codziennym prawie gościem u nas. Przyjeżdżał zazwyczaj o zmroku, wiązał konia u furtki i nie zaanonsowany wchodził do bawialnego pokoju. Wtedy ciotka odkładała na stronę gazetę, gderała na niego, jeżeli przerwał jej poobiednią drzemkę i sposobiła się do zwykłej gawędki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

Po zniżonych cenach sprzedaje wszelkie naczynia bednarskie w moim handlu towarów korzennych win i delikatesów. Edward Hellwig, Zimorowicza 5. 785 14

TUTKI cygaretowe nieklejone! z najlepszej bibułki francuskiej **1.000** sztuk od **1 złr.** poleca fabryka **F. Niżałowskiego** Lwów Hotel Żorża. Opakowanie gratis. 656. Przy odbiorze **5.000 sztuk franco.**

1.000 reszetek na ubiory, wielki wybór garniturów i damskiej garderoby poleca zakład Jaszczyszyna, Gmach Teatralny. 720 5—6

Koniak tokajski, wyśmienity, flaszka po 1 złr. poleca na święta handel Jana Bodnara. 724 2—10

Największy wybór fortepianów i pianin jak zawsze w składzie J. Balko Musil we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika 7. Nowość: Samogrające pianino Petersona. 425 9-14

Do sprzedania willa Nr. 11 Piekarska. 473 4—8

Parcele pod budowę na sprzedaż przy ul. Sadowniczej 15. Bliższa wiadomość w kancelaryi adwokata Dra Rogalskiego ul. Karola Ludwika 1. 755 2—5

Poszukuje posady ekonoma na stół lub ordynaryę, liczę lat 29 i mam chlubne rekomendacye. Zgłoszenia A. B. poste restante Jarosław, na żądanie osobiste. 783 2—3

Ekonom kawaler, młody, z dłuższą praktyką w wzorowych gospodarstwach, życzy sobie posadę zmienić. Łaskawe zgłoszenia upraszą pod Z. R. poste restante Kałusz. 676 5—6

Poszukuje się praktykanta do handlu. Wiadomość: Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów Kopernika 11. 792 1 3

Panno[illegible] ofcyalistów wszelkiej kategoryi oraz wszelką dobrową służbę poleca Biuro wywiadowcze Antoniny Wereszczyńskiej, Lwów, Wałowa 12. 790 1—3

Poszukuje się kupna majątków ziemskich w cenie 500.000 złr. i 200.000 złr. Pożądany pałac i park. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. Dr. Błażejowskiego, Lwów Halicka 20. 790 1-3

Realność z piekarnią mającą najlepszą sławę w Publiczności i sklepem w KUTACH w Rynku położona, jest zaraz do sprzedania. Zgłoszenia wykluczające pośrednictwa, prosze wprost do właścicielki Katarzyny Jekel, Kuty przysiół. 794 1—3

J. J. Nr. 1. Pozdrowienie serdeczne proszę o pamięć czy listu niedobrano? 4

Folwark przy gościńcu, powiat Jarosławski pod Radymnem, rolii 160 [illegible] łąk, z budowaniami jest zaraz do sprzedania. Dług bankowy 20.000. Bliższa wiadomość u Wgo Bleichera, Duńkowice, poczta Radymno. 801 1-8

Zofio! Otrzymałem — szczęśliwy jestem. [illegible] Pozdrowienia. Kochaj. 804 1—1

Łabki na szwaby niezawodne w skutku, sztuka złr. 1 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry). 95 1—?

Lwowskie laboratoryum chemiczne świadectwem z d. 30 marca 1892 do l. 19148 stwierdziło że jedynie **TUTKI** cygaretowe nieklejone 389 22—24 wyrobu **S. W. NIEMOJOWSKIEGO** są znakomite i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe. Nabyć można w sklepach S. W. NIEMOJOWSKIEGO we Lwowie: Teatralna 3, Jagiellońska 6 w Krakowie: Sukiennice 28 oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach. Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami. Wysyłka na prowincyi odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5.000 sztuk franco.

Sadzonki nasiona leśne i drzewka ogrodowe starannie opakowane rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją leśnictwo Zassów pod Czarną. Sadzonki leśne cena za 1000 sztuk: Sosna zwycz. 1 i 2 let. po 50 ct. i 1 zł., sosna czarna 1 i 2 let. po 50 ct. i 1 zł., sosna amerykan. 2 let. 3·50 zł. Świerk 2, 3, 4 i 5 let. po 1, 1·50, 2, 2·50 zł. Modrzew 2, 3 i 4 let, po 2, 2.50 i 3 zł. Olcha 2, 3 i 4 let. po 2·50, 3 i 3·50 zł. Brzoza 2, 3 i 4 let. po 2·50, 3 i 3·50 zł. Jasion [illegible] Dostawa do kolei darmo a [illegible] 554 6—0

Stara wódkę żytnią, starkę, ratafię, rosolisy likiery itp. poleca c. k. uprzyw. rafinerya spirytusu i fabryka rumu, likierów i octu **JULIUSZA MIKOLASZA** WE LWOWIE. Skład do miasta Lwowa Kopernika 9. 428 12-?

Chlewnia zarodowa Towarzystwa rolniczego krakowskiego ma do sprzedania prosięta rasy Yorkshire 3 miesięczne po 18 zł., 6 miesięczne po 28 zł. za sztukę. Zamówienia przyjmuje Zarząd dóbr Maliniec poczta Choszelów. 756 2—2

Zakład „HORTENZYA" we Lwowie, ulica Zimorowicza 11 zaopatrzył się na sezon wiosenny **w nowości do sukień i okryć damskich i dziecięcych** wykonywanych według modeli Worth'a po przystępnych cenach. Przyjmuje zamówienia na **koronki kańczuszkie**. Na składzie **szuruwki nie uciskające żołądka ani bioder**. Jako wzorowa szkoła kroju metody Worth'a, przyjmuje zakład posłusznych. Kurs nauki trwa 1 miesiąc. 731 8—7

AWIZO! Lwowski Eksport piwa w butelkach Lwów, Sykstuska l. 8 uwiadamia Szanowną Publiczność, że utrzymuje od dziś i nadal obfity Skład Win austryackich, węgierskich, WŁOSKICH i zagranicznych i dla wygody Szanownych Odbiorców takowe dostarcza do domu. Zwracamy w szczególności uwagę na następujące gatunki:
1 Hegyalia butelka wielka po 50 ct.
2 Erlawskie wino czerwone po 45
3 Dalmatyńskie po 45
4 Vöslauer po 60
5 Włoskie (wyspa Kapri) po 46
Wina nasze, tanie a dobre zapewnią nam licznych a stałych odbiorców. Donosimy jeszcze że nasza firma zmieniona została i nosi obecnie nazwę: **Lwowski Eksport piwa i wina w butelkach** ulica Sykstuska l. 8. Telefon Nr. 379. 677 3—10

Zaprowadziwszy w mojej w zeszłym roku nabytej **Fabryce wody sodowej „SANITAS"** rozliczne, dzisiejszemu postępowi nauki odpowiadające ulepszenia i zaopatrzywszy się w **doskonały filtry**, wyrabiam i nadal **wodę sodową** odpowiadającą najściślej wszelkim wymogom hygieny, używając **wyłącznie wody przegotowanej i filtrowanej.** O jakości wyrobu mojej fabryki świadczą pochlebne opinie wydane mi łaskawie przez pierwszorzędne powagi lekarskie naszego miasta jak: JW. referent spraw sanitarnych, protomedyk **dr. Merunowicz** radca **dr. Widman. dr. Festenburg** i inni. Najusilniej staraniem mojem będzie odpowiedzieć wymaganiom Szanownej Publiczności, którą upraszam o zachowanie okazywanego mi dotychczas zaufania. *Alfred Fabian* mag. farmacyi uniw. lwowskiego i warszawskiego. 742 2—3

OGŁOSZENIE. Dla dogodności P. T. Publiczności podpisany Zarząd gorzelni Chlebowickiej zaprowadził obok stacyi kolejowej Chlebowice Bóbrka magazyn hurtowny sprzedaży spirytusu i rosolisów z fabryki Łańcuckiej po przystępnej cenie. Z poważaniem **Zarząd gorzelni J. W. Romana hr. Potockiego** w Chlebowicach. 670 3—7

Dyrekcya Dóbr Pawłosiowa, poczta i stacya kolejowa Jarosław ma jeszcze do zbycia **400 kl. nasienia buraków Oberndorfskich** po 50 ct. tudzież ma do sprzedania **łozinę koszykarską** w cenie po 50 złr. za morg dwuletniej i po 40 złr. za morg rocznej. 796 1-3

Zarząd dóbr Tartaków ma do sprzedania za mierną cenę **parę wałachów** duże 172 i 174 centymetry młode i dobrze ujeżdzone w powozie i w ciężarowych wozach. Bliższych wiadomości udzieli Zarząd dóbr, poczta w miejscu. 799 1—3

OSOBA lat 34 mająca poszukuje miejsca do zarządu domu. Zajmie się szyciem, prasowaniem i naprawą bielizny, umie także krawiectwo, rozumi się na kuchni i gospodarstwie, poszukuje miejsca **zaraz**, obejmie także opiekę nad małemi dziećmi i dla nich wszystko szyć będzie. Adres: J. Lubienicka, ulica Bema l. 2 I piętro Nr. Drzwi 7 we Lwowie. 791 2-3

W powiecie Gorlickiem w Galicyi 7 kilometrów od stacyi kolejowej jest zaraz ze względu spadkowych **do sprzedania kopalnia nafty** od 20 lat prowadzona, zaopatrzona w dwie maszyn z terenem 80 morgów pola. Łaskawe zgłoszenia pod literą E. L. przyjmuje Biuro dzienników i ogłoszeń Ludwika Plohna Lwów. 793 1 3

KARPIE dwu letnie, jednoroczne i zarybek po 1 złr. za kilogram. Beczki z miechami i przyrządem do dalszego transportu za kaucyą i umową wypożycza się. **ŁOZINA** najlepsza koszykarska w 6ciu odmianach 1.000 sztuk po 1 zł. wa. sprzedaje Zarząd dóbr Krukienice. 803 1—2

Po długoletniej praktyce w tutejszym pierwszorzędnym handlu, otworzyłem pod firmą: **Markus Karol** WE LWOWIE, ul. Sobieskiego liczba 2, naprzeciw handlu p. Ditmara **FABRYCZNY SKŁAD SUKNA i towarów modnych wełnianych** z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych dla ubrań męskich, damskich i dziecinnych oraz sukna dla Wielebnego duchowieństwa na habity i sutany. Również utrzymuję sukna na liberye, bilardy, na okrycie stołów i powozów w wielkim wyborze i w rozmaitych kolorach. Wyżej wymienione towary sprzedaję po cenach fabrycznych. Próbki wysyłam na żądanie franco. 709 2—12 Polecając się Szan. P. T. Publiczności zostaję z głębokiem poważaniem **MARKUS KAROL** ul. Sobieskiego l. 2 naprzeciw handlu p. Ditmara.

Buraki pastewne angielskie Golden Tankart najplenniejsze i najtrwalsze 50 klg. 20 zł., 5 klg. 2 zł. 20 ct., 1 klg. 50 ct. **Nasiona i flance** wszelkich kwiatów ogrodowych, dywanowe i jarzyn. **Róże** wysokopienne i krzaczaste w najpiękniejszych odmianach z nazwami, **Szparagi** prawdziwe erfurckie dużo dwu- i trzyletnie. **Bukiety i wieńce** najnowszych wzorów po najumiarkowańszych cenach **poleca ZAKŁAD OGRODNICZY** Karola Jakubschego w Stanisławowie. ul. Gołuchowskiego liczba 53. 607 5—10

Jałownik i 24 krów rasy Oldenburgskiej jest jeszcze **do sprzedania** *Nikłowice, poczta Sądowa Wisznia.* 674 2—3

Owies nasienny *duppauer i Early Texas* doskonale oczyszczony 100 kg. złr. 7 50, 500 kg złr. 36 50 z workami loco kolej Stryj, również **kartofle** *white elefant, Weltwunder, Anowflake,* żółte róże, sine róże, sine irlandskie po złr. 3·50 100 kg. loco Stryj, sprzedaje Zarząd dóbr Strzałków-Stryj. 690 3 3

Przezacne Panie! Wspierajcie przemysł krajowy, kupując krochmal brylantowy, prosze żądać tylko ze znakiem „dwie ręce" (godło łączności) wyrobu Bażanta. Towar od obcych wyrobów lepszy, do nabycia we wszystkich handlach. 519 8—10 (Lwów „Impressa").

Ważne dla urzędów, biór kantorów, zakładów, szkół itp. Atrament na wagę i we flaszkach. Lak do pieczętowania. Pióra stalowe i rączki. Ołówki czarne i kolorowe. Guma arabska. Masa hektograficzna. Atrament hektograficzny. Atrament autograficzny. Tusz autograficzny. Czernidło autograficzne. Gąbki, terpentynę, preparat. Tektury litograficzne. Czernidło drukarskie. Farbę piórową do litografii poleca 43 **Alojzy Hübner** Lwów, Rynek 38.

W Klimkówce jest do sprzedania **MŁYN** o dwu kamieniach wraz ze stawem i gruntem kilku morgów, prawem wodnym w dobrym stanie za cenę 4·500. Bliższą wiadomość udzieli Zarząd dóbr tamże. 800

Koncesyonowana nauczycielka tańców która po ukończeniu sezonu wyjeżdża do domów obywatelskich, może i w tym roku podobną lekcyą objąć. Zgłoszenia listowne lub ustne *Miączyńska*, Lwów, Ossolińskich 9. 805 1 - 3

Ważne dla księży emigrantów z pod rządu rosyjskiego lub pruskiego. *Poszukuje się zaraz* **KAPELANA rzyms. kat. lub unity z wygnańców** do odprawiania codziennej mszy na wsi. Człowieka starszego, godnego, z stósowną rekomendacyą. Oprócz wynagrodzenia pieniężnego, mieszkanie i utrzymanie kompletne we Lwowie z wszelkim konfortem. Zgłoszenia pisemne N. N. Lwów, ul. Mickiewicza 12 I piętro. 806 1—6

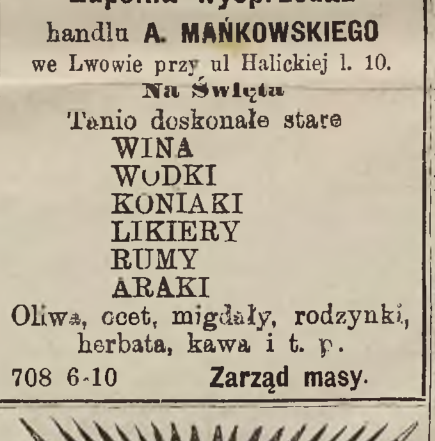
W Izydorowie (op. Żurawna, stacya kolei Stryj) są do nabycia **BUHAJKI** 2 czystej krwi Oldenburgskiej, 1 półkrwi. Bliższa wiadomość Zarząd dóbr Izydorówka. 753 2—3

ROLNIK posiadający 30 lat praktyki a najlepsze świadectwa i referencye chce dla lepszego bytu zmienić posadę. Adres: Terlecki, poste restante Trzciana. 697 2—3

P. T. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana Dobrodzieja, że otworzyłem 673 5—12 **Magazyn i pracownię sukien mezkich we Lwowie** *przy ulicy Trzeciego maja l. 2.* Będąc długoletnim kierownikiem znaczniejszych firm we Lwowie i pracując dłuższy czas we Wiedniu czuję się w możności wszelkim wymogom w zupełności zadość uczynić. Ufny że odpowiem swemu zadaniu, upraszam o łaskawe poparcie. Z wysokiem poważaniem *Edward Baurowicz.*

WYDANIE PIĄTE *Wyszło już z druku* **Praktyczne przepisy PIECZENIA CIAST ŚWIĄTECZNYCH** przez *Florentynę i Wandę* obejmuje: *Najnowsze przepisy na Baby parzone, Baby łokciowe, ukraińskie, Baby ucierane, Babki kruche marmoladą przekładane, Niezrównane Kołacze i t. p. Doskonały Placek daktelowy. Placek z masy jabłek, turzański, angielski.* ***Niezrównany Placek Orzechowy zupełnie w inny sposób robiony jak po cukierniach i przewyższający wszystkie dobrocią.*** *Wyborne mazurki migdałowe w zimnej wodzie, mazurki z bakalji, pomarańczowe, cukierkowe i t. p. Lukry, — Maringi — Zefiry owocowe — Andruty. i t p.* JEDYNE SEKRETA **robienia doskonałych pierników** *Wszelkie Ciasta do kawy, herbaty i czekolady.* Wyborny Chleb wiejski pytlowany *Cena 50 cnt* *Po przesłaniu przekazem poczt. 56 cnt. uskutecznia przesyłkę franco Drukarnia W. Manieckiego. Lwów ul. Kopernika l. 7.*

Zupełna wysprzedaż handlu **A. MAŃKOWSKIEGO** we Lwowie przy ul Halickiej l. 10. **Na Święta** Tanio doskonałe stare WINA WÓDKI KONIAKI LIKIERY RUMY ARAKI Oliwa, ocet, migdały, rodzynki, herbata, kawa i t. p. 708 6-10 **Zarząd masy.**



6 88

Roczne i dwuletnie SADZONKI SOSNOWE ma na sprzedaż Zarząd dóbr Jasionka p. Rzeszów w paczkach po 5 000 sztuk loco kolej Rzeszów po 4 złr. w. a. 693 6-6

Jan Ihnatowicz poleca **niezawodne i wypróbowane środki kosmetyczne** odszczególnione 10-ma medalami zasługi i 2-ma dyplomami uznania. MYGNOLINA skóra popryszczona, szorstka, nierówna i zgrubiała, pod szczególnem działaniem Magnoliny, odzyskuje młodzieńczy wyraz i piękność. Czerwoność nosa i policzków bezpowrotnie ustępuje. Flakon 1 zł. 50 ct. ORIENTALINA (pudr płynny) nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża płeć i konserwuje. Cena 1 zł., gąbeczka 10 ct. **Białe i piękne ręce!!!** otrzymuje się po kilkarazowem natarciu KREMEM ROSLINNYM Słoik 80 ct. GRYSIK TOALETOWY **do mycia rąk** dla wydelikatnienia zgrubiałego naskórka. Pudełko 25 ct. **Proszek do czyszczenia paznogci** dla nadania białości, różowego odcienia i pięknego połysku Pudełko 25 ct. Nabyć można we *Lwowie* w sklepach własnych: ulica Kopernika l. 3, i ulica Halicka róg Boimów *w Krakowie* Sukiennice l. 20, *w Czerniowcach* Rynek l. 2, — oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach. 188 9—11

Za wykwintność gustu 3 medale zasługi. TYLKO TOWAR DOBOROWY. **KAPELUSZE MODELE PARYZKIE i WIEDEŃSKIE** tudzież własnego wyrobu **KWIATY PARYZKIE STROIKI PIÓRA i PERFUMY** angielskie **oraz francuzkie** poleca MAGAZYN MÓD **ANNY SZAŁKIEWICZ** dawniej M. Pappius 703 Lwów, ul. Akademicka 8. Ceny nie wyższe od innych magazynów. Magazyn ten istnieje od pół wieku.

Dr. Antoni Roicki-Berger od lat 20 specyalista chorób wenerycznych mieszka obecnie ulica Zimorowicza l. 5 naprzeciw gmachu Sokoła, II piętro. Jego **Poradnik** dla mężczyzn (wydanie 4). kosztuje złr. 1·20, dla zamiejscowych (dyskretnie) złr. 1·50. Ordynuje od godziny 3—5 popołudniu. 81 24—25

Niepodlegające zarazie bardzo plenne i mączyste „Kartofle Białe cudowne" i „Niebieskie olbrzymy" po 20 ct. wa. kilg. przy odbiorze całego wagonu tylko 4 ct. w a. kilg. dopóki zapas starczy. Adres; Zarząd dóbr A Hr Marassé w Jurkowie, stacya Słotwina lub Gromnik poczta Czchów. 669 3—18



Kasy ogniotrwałe poleca najtaniej **Elster** Halicka 24 (gł. trafika).

200 pni dzierżonów ramowych do sprzedania z wiosną w Choroscu, poczta i stacya Zborów. Także częściowo po 50 sztuk. Wiadomości udzieli właściciel Alexander Augermann w Zbarażu 661 8—10

Na pomieszczenie BIUR poszukuje się od 1 lipca 1893 r. **lokalu** o 7 lub więcej pokojach za czynsz nie wyższy nad 1040 zł. rocznie — ewentualnie **kupna domu** w cenie od 18.000 złr. do 25.000 zł. **Położenie niezbyt oddalone od śródmieścia, zwłaszcza od głównej poczty.** Oferty przesłać najdalej do dnia 15 kwietnia 1893 pod adresem: **Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie ul. Kopernika l. 9.** 802 1—2

750 1—3 **Zakład chowu drobiu rasowego** w majątku księcia Jerzego Czartoryskiego **w Wiązownicy**, poczta w miejscu. Nadgrodzony na międzynarodowych wystawach w Wiedniu, Peszcie, Berlinie, Lipsku, Kolonji nad Renem, Wittstock i w t. p. miejscowościach złotemi i srebrnemi medalami oraz dyplomami honorowemi. *Poleca na sezon wiosenny różnorodny drób i jaja wylęgowe od pierwszorzędnych zagranicznych ras.*

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.

Sokal i Lilien Dom bankowy i Kantor wymiany 5 5 WE LWOWIE, **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową. Obligacye długu państwa. Akcye bankowe i kolejowe Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne. Monety austryackie i zagraniczne po najkorzystniejszych warunkach. Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. **Zlecenia na giełd**[illegible]. Przekazy na większe miasta zagraniczne po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi